

WIA.

OWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzuowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Z końcem wieku, ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść o nowego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Zastrzegamy się, przez Michała P..... — Na postę... on Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — O wypowiedzi redakcyi. — W od... cizku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Pewien dziennikarz uczynił sobie sport z „naciągania” bliźnich. Należności z zasady nigdy nie płacił, chociaż zarabiał około 300 rubli miesięcznie i był kawalerem. Dość powiedzieć, że ów jegomość pracując zadłużył się około 100 rubli; kiedy zaś biedna kobieta, nie mogąc w żaden sposób odebrać swej należności, przyszła do redakcyi z lamentem, wyrzucono ją za drzwi, śmiejąc się do rozpuku z jej... naiwności.

Dziennikarz ten, nie tylko od kolegów, ale od zecerów, od woźnych i chłopców redakcyjnych pożyczal po kilka rubli lub kilkadziesiąt kopiejek, a gdy kto zażądał wrotu, udawał że nie pamięta, albo mówił cynicznie:

— Jak wygram na loteryi, to zaraz oddam.

Pamiętny jest jego „kawał” z krawcami. Pewnego dnia, potrzebując na jakąś hulankę (gdzie na kredyt nie dawano) z grą w karty, większej sumki, u pięciu krawców, którzy go jeszcze nie znali, wybrał garnitur, polecając przysłać je do redakcyi wraz z rachunkiem. Garnitury odebrał, na rachunkach napisał że później ureguluje, a garderobę sprzedał od ręki handlarzom za piątą czy szóstą część istotnej wartości, lecz w ten sposób zdobył upragnioną gotówkę.

„Lepiej być „cierpianym” niż „krawcem” — jego motto było. Cierpianym w gronie redakcyjnym?

Nie tylko był „cierpianym”, ale wszyscy admiirowali go m y s ł o w o ś ć kolegi. *Moral insanity!*

Innego znów dziennikarza spotkał gruby skandal. Dziewczyna posługująca w restauracyi zabiła go na ulicy. Dlaczego? Czy w tem tkwiła romantyczno-miłosna przysługa? Bynajmniej. Prościej ów dziennikarz zabrał „panie Mańce” jej kilkusetrublowe oszczędności, nagromadzone z napiwków, i postanowił nie oddać ani grosza... I taki brudny postępek uszedł nikczemnikowi bezkarnie. Był nawet później kierownikiem pewnego dziennika.

W końcu znów piśmie, redaktor główny, mimo bajecznych zarobków, wciąż łaknąc pieniędzy, które nie mógł zdobyć przez praktyczny pozytywizm „finansowy”, wpadał na niezwykle „niebezpieczny” sposób — „cięż brakującej mamony.”

„Stuligębne”, których ślady, w postaci podotąd zapewne w portfelach „finansowych”, a nawet bankierów „mimo wszystko” — o takiej manipulacyi pana redaktora — mówki i braku... okazji dostania

współpracowników, o których fundusik na „czarną go-

— Pożycz mi pan trzysta rubli, a w procencie podwyższę panu honorarium o kopiejkę na wierszu.

Kiedy indziej znów obciążał *conto* współpracowników mających czyste rachunki, i dopiero *post festum* bez ceremonii oświadczał:

— Wzięłem za pana tyle a tyle rubli; jakoś się tam porozumiemy i uregulujemy.

Niechoby się kto skrzywił i wyraził niezadowolenie, mógł być pewnym, że jego zarobki niebawem się uszczuplą, a przy lada sposobności otrzyma grzeczny *abszjt*.

Ze takie nadużywanie stanowiska redaktora było wysoce nieuczciwem, tu nie może zachodzić dwóch zdań. A jednak w stosunkach koleżeńsko-towarzyskich ujmy to honorowości pana redaktora nie czyniło.

Bo też i sztab redakcyjny, który sobie dobrał, był *ejusdem farinae*. Ktoś z tego sztabu rzucił raz myśl zakupienia zbiorowo dwóch pożyczek premiovych na rozplatę.

— A może na którą z nich padnie większa wygrana? — powiada zachęcająco. — Zresztą nie tracimy, lokując drobnemi kwotami pieniądze nasze w walorach prawie nie zmieniających wartości.

Pomysł się podobał, wniesiono na ręce inicjatora pierwsze parorublowe raty, a i następnych premiówkowy poborca nieomieszkał sciągać. Kiedy, po upływie roku, któryś z uczestników spółki premiówkowej począł się minąć o przedstawienie rachunków, pan poborca uznał stosowne... obrazić się samą interpelacyą, oświadczając, że nadal tem się zajmować nie będzie.

Dobrze: ale coż się stało z wniesionemi już... Nikt się o tem nigdy nie dowiedział, każda zaś interpelacya wywoływała wybuchy rzekomo obrażonego honoru, lecz koniec końców pieniądze przepadły, a pomyslowy „poborca” na opinię nie stracił, albowiem należał do kliki, która na podobne, mówiąc gwarą warszawską, „kawały” pobłażliwie patrzyła. *Moral insanity* typowe.

Mógłbym do nieskończoności przytaczać tego rodzaju fakta i fakiety; ale i to co się powiedziało, chyba wystarczy, aby stwierdzić, że w światku dziennikarskim zapanały dziwne pojęcia o honorowości; a raczej zwykłej uczciwości. Tu już nie chodzi o sam fakt szelmowstwa i łotrówstw, boć przecie w każdym środowisku zdarzają się podobne wykroczenia. Ale, doprawdy, nigdzie się nie ujawniła taka tolerancya, taka obojętność na owe szelmowstwa, jak w grupie osobników, którzy przecie mieli pretensy do sterowania opinią, do ferowania wyroków publicznych i wydawania patentów na uczciwość i honorowość.

Na innym miejscu rozwinę szerszej znamiona solidarności klik przy tuszowaniu najohydniejszych łajdactw swoich *pappenheimerów*, a rozdmuchiwanie wszelakich potwarczych insynuacyj dla pogwałcenia znienawidzonych przeciwników. Teraz bowiem, na zakończenie rozdziału, pragnę przedstawić sylwetkę skończonej kanalii, w której się uosobiły wszelkie znamiona bandytyzmu dziennikarskiego, połączonego z istotnymi zdolnościami publicystycznymi.

Sledziłem uważnie tego pana od samego początku, gdy jeszcze stawiał pierwsze, nieśmiałe kroki, po opuszczeniu ławy uniwersyteckiej. I później miałem nań zw...

uwagę, aż do chwili, gdy uczuł niemożliwość
wania w Warszawie. Latwo sobie wyobrazić, się na nią
„ananas“, jeżeli mimo, jak się rzekło, niepo- czyć to, c
mości, w momencie wielkiej posuchy na ta- sze un
lenty dziennikarskie, mimo pobłażliwego zamykania oczu wsz
na wyż wskazane szelmowstwa, uczuł się być zdemasko-
wanym we wszystkich bez wyjątku obozach i klikach
i zniewolonym zwinąć namioty, przez jakiś lat dziesiątek
rozbite w Warszawie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Albo o Najświętszej Paniencie w Piśmie Świętem?
— Doskonały temat!
— A więc dobrze — odparł, wyjmując z kieszeni no-
tatnik — jak długo mam mówić?
— Równych 45 minut.
— I mam kazanie napisać?
— Co do słowa.
— Jak wiele stronic zajmie praca taka?
— Dwadzieścia — zwykłego kajetu. W tej liczbie
15 stronic wykładu, a 5 zakończenia, w które musisz wlać
całą miłość, cały patos, ogień, entuzjazm, do jakiego jesteś
zdolny.
— Dziękuję, bardzo dziękuję, księże proboszczu, ale
zdaje mi się, że będę miał stracha!
— Nie myśl o tem. To przejdzie — rzekłem, pomyśla-
łem jednak: Większe jeszcze trudy czekają cię, chłopcze,
po co więc uprzedzać. Najgorsze są kłopoty, nie dochodzą-
ce do skutku. Zresztą, na co przyda się mówić o niebez-
pieczeństwie gorączki tyfoidalnej człowiekowi, którego
zęby bolą?

Poszedłem odwiedzić moją małą chorą.

— Szczęśliwa jestem, ach, jak szczęśliwa — zawoła-
ła — zdaje mi się jednak, dziadku Danie, że to niedługo
potrwa!

— Czy tak prędko zamierzasz pójść do Nieba i zosta-
wić nas w smutku?

— Nie, dziadku Danie. Ale pan Ormsby, który wyo-
braża sobie, że ja go nawróciłam na katolicyzm, powiada,
sprowadzi do mnie wielkiego lekarza z Dublina, a ja
tego nie żyję.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez
Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Książę podkomorzy wpadł do komnaty jak fireyk,
mimo lat pięćdziesięciu z okładem, cały w susach, podry-
gach, balansach i łamańcach. Dobrze poddziadusiały ten
bibosz, dziwak i rozpustnik, miał pozór istnej karykatury.
Wyniosła, mocno zaokrągloną figurę przystroił w nankiny
(zwykły strój jego letni;—w takim prezentował się po uli-
cach stolicy, na białym koniu angielskim, poprzedzany
przez jaskrawo ubranego laufra); twarz wymalował prze-
różnemi mastykami, które jednak nie mogły zakryć li-
cznych, czerwonych pryszczów: po niej rozsianych, a tak
się wódkami wypachnił, że z daleka można go było poczuć.
Na owym fraczku nankinowym, na kamizeli, mnóstwo po-
nawieszał świecideł kosztownych, wszystkie palce ró-
wnież błyszczały od pierścieni. Hulanki i miłostki wyzuły
go z uczuć wszelkich, co się odbiło na twarzy rozlanej
wyrazem odrażającego idyotyzmu.

Był chwastem moralnym w całym znaczeniu ten

się na nią
czyć to, c

sze un
wsz

kich s
li i one
większe

— Tym

Lethebyego. ma

— O czym?

— O Najświętszej Paniencie

— Jakżebym chciała to usłyszeć

że każe tak pięknie! Zdaje się im, że g
Boskiej, to Ją widzą. Nie dziwiłabym się to

— Bądź co bądź, będzie miał do dzwigania
lżejszy od twego, nie chorobe, coprawda, ale równie
ciężki.

— Żałuję go! — zawołała i oczy jej napełniły się
łzami.

— Chciałabyś więc Nieba tylko dla siebie? Jesteś
samolubną świętą.

— Nie jestem świętą, dziadku Danie, ale ksiądz Let-
heby jest świętym, za coś więc miałaby go spotkać kara?

— Za co? Chyba dlatego, aby potwierdziły się słowa
Danteo o duszy w Raju:

„E dal martirio veni a questa pace“.

ROZDZIAŁ XXV

Nabożeństwo Majowe

Często zadają sobie pytanie, czy nabożeństwa majo-
we w innych krajach są równie słodkie, pamiętne i teń-
ce pokojem, jak w naszej świętej Irlandyi. Być może, iż
są, boć wszędzie znaleźć można dobrych, i świątobliwych
katolików. Ale u nas, w Irlandyi, zapach i piękność tych
wieczorów majowych unosi się w powietrzu jak dym ka-
dzidla w zmroku kościelnym i czepia się nawet dusz
w których wiara i świątobliwość wygasły.

Nie mógłbym pochwalić się malowniczością i har-
monią nabożeństw naszych wieczornych w Kilronanie
przed przybyciem księdza Lethebyego. Co prawda, zbie-

brat króla jegomości, ujmę przynoszącym całej rodzinie
Poniatowskich.

Pomysł miewał wprost szalone. Naprzykład, wybu-
dował na Szulcu pałac wiejski z ogrodem, a w tym ogro-
dzie pourządzał, krociowym kosztem sale podziemne, ka-
skady, wodotryski, jeziora z wyspami, na których usirował
zaprowadzić kolonie małp... Ale małpy gryzły się, topiły
i zdychały, co go o rozpacz przywodziło. W pałacu wy-
prawiał gościom najniedorzeczniejsze niespodzianki. To
ich z małpami do stołu sadzał; to znów gość zapadał się
pod ziemię, wraz z siedzeniem; to zatapiał cały pokój, za
pomocą umyślnie w tym celu urządzonej machinery...
A wszystkie te szaleństwa uważał za szczyt dowcipu.

Do tego stopnia wstydu się wyżył, że kochankę
swoją, czarnowłosą Józefkę, wcale nie piękność i wcale
nie wykwintnych manier, po najpierw
obwoził i pozwał jej z siebie
sko, skandalicznie. Król sobie
Brat nietylko na pośmiewisk
zmuszał go do płacenia ogr
wszystkie strony zaciągał. Stron
tku nie osiągały; książę podkom
cyuszował, na białna się wys
myśląc. I takim umarł, docz

Wpadłszy do Nien

K. 459/56/46

raliśmy się dookoła pięknego posągu Matki Boskiej, ale dopiero ksiądz Letheby nadał tym nabożeństwom blask, ożywił je muzyką. Wszystkich, zaprawdę, sił użył, aby nabożeństwa majowe uczynić pociągającymi i budującymi. Twierdził nawet, że nie będą zupełne, dopóki nie uzyskamy pozwolenia biskupiego na zakończenie ich błogostawieństwem Przenajświętszym Sakramentem. To też niejednokrotnie nalegał na mnie, abym wystarał się o to pozwolenie, ja jednak obawiałem się tego kroku. Stara moja maksyma, która już nieraz w życiu była mi pomocną, ulubiona pigułka moja filozoficzna: *lente, lente!* — powtarzała się znowu.

Kościół nasz wyglądał podczas nabożeństw tych przesłannie. Pretensjonalną strukturę ołtarza Matki Boskiej ukrywała masa kwiatów: wielkie gorejące peonie, białe lilie, pęki żółtych pierwiosnków i tulipany, o płomach ognistych, barwy płomieni, jakie widzimy na owych obrazkach czyścica, sprzedawanych po wsiach. Tu i owdzie skryte konwalie, jako symbol Lili Izraela, napełniały kościół wonią delikatną.

Nie wiem, co ludzie czują we wspaniałych kościołach miejskich, gdy organy huczą, napełniając świątynię falami tonów, głosem swym potężnym, ale to wiem, że gdyby Bóg pozwolił, to pragnąłbym, aby moje Niebo było nieprzerwanem nabożeństwem majowym, abym słyszał ciągle śpiew dzieci, czuł kadzidło kwiatów, widział Matkę naszą, spoglądającą na mnie. A jeżeli bym przytem pożałował jeszcze czego, to chyba tego, by życie było w tych oczach cudownych Matki-Panny i Dzieciątka i aby Dzieciątko raczyło niekiedy oderwać wzrok Swój od oblicza Rodzicielki a spojrzeć na nas miłosiernie.

Dzień 31-go Maja przypadał w Niedzielę. Dnia tego wieczorem ks. Letheby miał wygłosić kazanie w katedrze. Powiedziałem o tem i arafianom, to też modlili się na jego intencję.

Zdawało mi się nawet, że słyszę prośbę w głosach dzieci owego wieczora, podczas odmawiania Pozdrowienia Anielskiego. Przy organkach zasiadła panna Campion, zastępując nieobecnego księdza wikarego. Kto wie wszakże, czy modlitwy nasze za niego były potrzebne; opuszczając bowiem kościół, słyszałem zdania takie:

— Nie potrzebujesz kłopotać się o niego. Bądź pewien, że nigdy jeszcze nie słyszeli czegoś podobnego.

— Słyszałem, że w Anglii mówiono o nim, iż nawet ojciec Bourke nie mógł mu dorównać.

— Gdyby tylko chciał mówić trochę wolniej i głośniej — rzekł krytyk wioskowy, wysoko dzierżący głowę od chwili, gdy wezwano go na pewnym posiedzeniu ligi gruntowej do zredagowania uchwały — to pobili by ich wszystkich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— W areszt, w areszt cię biorę, podkomorzycu drogi, w kuratelę na cały wieczór! Nie wymawiaj się. Ułożone, postanowione, dekret zapadł i... *punctum*. Uważasz, mój gość szanowny, hrabia Cagliostro, Wielki Kofta łoży egipskiej, daje dziś akademię sztuki swego, rozumie się — w ściśle dobranem gronie... Ty, oczywista, do wybranych się zaliczasz, a jakże... Bądź gotów, na Wolę kawał drogi.

Uściskawszy Niemiryca, jął witać obecnych roztrzępionco, jak młokos:

— Wielki szambelanie, czołem! Jedziesz z nami, nieprawdaż? A! pan staroście korytnicki... rewerencya moja dla niemiłosiernej jego Muzy... Pułkownik już, widzę, zaczął turniej... Niemordowany! Rejencie, jakże zdrowie szanowne? Panu staroście urzędowskiemu pod stopy się sicie!... Koko... jeszcze jeden dobry towarzysz!

Spostrzegłszy Etoubville, której na razie nie zauważył, wykrzyknął:

— *Sapristi!* Oto najmiłsza z siurpryz... Blanka, klejnot piękności tu? Jakżeś szczęśliwy, podkomorzycu, szczerze ci zazdroszczę... Niechże mi będzie wolno u stóp zjawiska, które widokiem swoim błogością napawa serca, złożyć hołdy powinno. Sługa, służka unizony...

— Wspomniałeś, mości książę, o jakimś na mnie zamachu? — przerwał trzpiotanie się podkomorzego koronnego Niemiryca.

Zastrzegamy się! ^{otrzymują}

To coby nas nie raziło w piśmie sekciarskiem, prowadzonym w duchu antykatolickim, słusznie razie powinno w piśmie wywieszającym godła — prawomysłności.

Oto w pewnym tygodniku o kierunku dotąd w ogólności chwalebny (nie wymieniamy go, gdyż nie o same pismo nam tu chodzi) czytamy ze słusznym zdziwieniem:

„Czyż lepsze jest sekciarstwo Combes'a, znęcającego się nad katolikami francuzkimi, od sekciarstwa Ludwika XIV, prześladowającego poddanych swych protestanckich?“

Także pytanie! Tem wymowniejsze ono, gdy się zwąży, że tu katolik (przypuszczać wolno, że z imienia tylko) zwraca się do katolików, nie zaś do sekciarzy. Jakto? więc mniemałby on, że katolikom choć na chwilę może być postawiona kwestya o lepszości sekciarstwa Combes'a nad gorliwość w popieraniu katolicyzmu chociażby nawet za daleko posuniętą lub politycznie szkodliwą?

Nie dziwi nas gdy w braku silniejszych argumentów, protestanci dosiadają uprzywilejowanych swych koników, a w ich liezb'e kasaty edyktu nantejskiego, — ale niedołęstwem jest, gdy i nam się zachciewa patrzeć przez te ich okulary.

A czy w osądzaniu spóźnionej zresztą gorliwości Ludwika XIV bywamy dziś zawsze sędziami kompetentnymi, to jeszcze kwestya, której tu rozs'rzygać nie będę. Jeśli król ten i doradcy jego bystro patrzyli w przyszłość (a zaglądał w nią już pierwej Richelieu), to rozkładowe i wrogie zasady protestantyzmu nie mogły wróżyć im różowo i nie przysądzać ich owszem w wysokim stopniu. Nie trzeba było być natehniomym prorokiem, ani Bossuetem, aby przewidywać rozkład nietylko religijny ale i polityczny, który spotykał w łonie tych elementów niesfornych lecz zgodnych we wspólnej nienawiści tego co było ich wspólnem potępieniem; — a sprawdziły się te obawy zbyt rychło za dwóch następnych Ludwików i dotąd sprawdzać się nie przestają na nieszczęsnej Francji. Z Ludwika XIV-go chcieć jednak zrobić sekciarza? to zbyt zabawne i zabawnym wydać nam się musi ten, co chciałby nam to wmówić. Tak jest, conajmniej — zabawnym. Bo jeśli zalicza on siebie do katolików, to czyż mówiąc do nich, mógł sobie wyobrażać, że w kwestyi niemal zasadniczej przekona płytko skleconem pytaniem, niby aforyzmem: że w katolickiej Francji znęcanie się nad katolicyzmem (przez masonów, żydów, protestantów) nie jest wcale czemś gorszem, niż prześladowanie jej nieprzyjaciół (tych samych protestantów i sekciarzy) w obronie tej Francji!

Jeśli byśmy mieli brać na seryo wynurzenia tego pana, powiedzielibyśmy, że wierzenia jego stały się nam mocno podejrzanymi. Określenie sekciarstwa dane przezeń, utwierdza nas w tej wątpliwości.

— Ach, strącasz mnie, okrutny podkomorzycu, ze szczytu słodkich upojeń na padół mizernej prozy pospolitego świata! — jęknął książę podkomorzy, teatralną pozą przybierając. — Cóż jednak robić... — dodał tonem rezygnacyi — ludźmi jesteśmy, stąpajmyż po onej skorupie nikczemnej, którą nam los za kolebkę przeznaczył!

— Książę zawsze jesteś pełen afektów subtelnych — wtrącił Węgierski. — Dziwię się, dlaczego tak wysokiego geniuszu na pożytek ogólności ofiarować nie raczysz? Chwyciwszy za bardon, pobili byś na głowę wszystkich poetów...

Poniatowski, nie odczuwając zjadliwego szyderstwa, owszem, za dobrą monetę naigravanje starościca korytnickiego biorąc, nadał się, niby paw.

— No tak, nie wypieram się... — rzekł. — Jest geniusz... hm... są skłonności i chęci... nawet, przyznam ci się szambelanie drogi, coś się tam niekiedy na papier rzuca, ale, wiadomo, w naszej sosiecie człowiek jest niewolnikiem innych obowiązków. Przytem sprawy publiczne kajdany nakładają... Najjaśniejszy brat wciąż radby mnie miał przy sobie... Co tu długo rozprawiać: człowiek jasyr znosi okrutny, nie może rozwinać przyrodzonych talentów żadnym sposobem, chociaż dusza mu się wrywa...

— Ależ ten zamach? — przypomniał Niemiryca.

„Człowiek — pisze on — nie mogący się wznosić na stanowisko górujące ponad partyjnością dążeń i przywidzeń ludzkich. . . nosi miano sekciarza“. To znowu tylko frazes, w dodatku mglisty, nieściśły, głównych rzeczy nie posiadający.

Taki człowiek może być sekciarzem albo nim nie być, dopóki nie wiemy, co ma oznaczać ta „partyjność dążeń“ i to „stanowisko nad nią górujące“. Bo jeśli przekonania katolickie nie wnoszą się na stanowisko górujące po nad wszelkie partyjne dążenia i przywidzenia (jak twierdzić lubią nasi detraktorzy), i dążenia wyższe pozwolimy podporządkować względem i prądom ujemnym, — odpada też wówczas i główna cecha rozłamu między powagą i sekciarstwem.

Cecha znamienna sekciarstwa leży bowiem gdzieindziej.

Uporczywe i fanatyczne obstawanie przy twierdzeniach będących przeczeniami, przez które głosiciele ich, po odrzuceniu podawanego im dotąd duchowego chleba, odszczepiają się i odpadają od macierzystego pnia, z którego brali ustrój ducha, oparcie i wartość, — ten to ducha bunt i powagi nieuznawanie — stanowią znamienną cechę sekciarstwa. Dalsze zaś rozdrabianie, różniczkowanie i wyrażanie się od pnia głównego odszczepionych, jest już tylko koniecznym w następstwie rozkładowym procesem pierwszej odśrodkowej akcji i rodowód sekt tych drugorzędne ma znaczenie *).

Z tą cechą w zgodzie zostaje motto, które ów autor wyjął z d'Alemberta **) choć je dowolnie podobno stosuje. Znaczenie jego przyjmujemy takie: wszystkie sekty (zgodne w odpadaniu od pierwszej prawdy i deptaniu uznanej powagi) różnią się między sobą li tylko stopniem tej rozbieżności; jedne jadą prędzej, drugie ostrożniej, — jedne z prawdą grywają radykalnie, inne z dobytku dawnego zatrzymują się na początku.

„Ludzi szerokiego umysłu, których właściwością jest patrzeć na różnorodne przejawy życia społecznego z różnych punktów widzenia“ cenimy i my, o ile patrzą oni zdrowo i z punktów właściwych. Cenimy też wyrozumiałość i pobłażliwe przekonania cudzych uwzględnianie. Ale nie pochwalamy wcale tolerancji tych przekonań, posuniętej aż do zacierania zasadniczych rozróżnień, na których prawda ma swe oparcie, ani godzenia sprzeczności, aż do pokrzywdzenia tej prawdy.

Taka tolerancja, przez indyferentyzm, jak we Francji, prowadzi do niewiary i sekciarstwa.

Nie pochwalamy bierności wobec jawnej złej woli zagorzalców i sekciarzy, wobec zasadzek i napaści na dobytek nasz duchowy. Zachwalając i stosując taką tolerancję, pomagamy przeciwnikowi i szukamy własnej klęski.

*) Protestantyzm, nie tylko że się rozpada na sekty, ale i sam jest tylko sektą (zbiorową, jeśli chcemy) dlatego, że się nie wspiera na żadnej niewzruszonej powadze, ale ma za zasadę brak wszelkiej powagi, po za indywidualnym każdego osobnika widzeniem rzeczy.

**) „Les sectes ne diffèrent que par l'espèce de bride qu'elles mettent à leur monture“.

— Prawda, zamach, odbiegliśmy od przedmiotu.

Książę podkomorzy obejrzał się dokoła i podnosząc do góry palec ze wspaniałym soliterem, mówił z naciskiem w ucieszne grymasy twarz wykrzywiając:

— Otóż, nie tajno nikomu, że Warszawę uszczęśliwił odwiedzinami najznakomitszy z uczonych wieku, Wielki Kofta łoży egipskiej frankmasonów, który zgłębił arkana początku i końca, obcuje ze światem zagrobowym, osiągnął umiejętność wytwarzania *materiam primam*, zmieniającej wszystkie metale na złoto, oraz eliksiru życia. Wielkiego mędrca poprzedziła w drodze do stolicy rozgłośnia Fama, bo również nie tajno, iż świat cały hołdy mu składa, i to właśnie szczególna, że nie znalazł u nas należytego przyjęcia, on, który społeczność ludzką szczęściem pragnie obdarzyć...

— Wybacz, książę — przerwał Potocki — ale, prawdę mówiąc, trudno odrazu pogłoskom tak dziwnym uwierzyć. Hr. Cagliostro dowodów swej nadzwyczajnej mądrości nie okazał, a przytem są i tacy, którzy poprostu zarzucają mu już nie bałamuctwo, lecz oszustwo...

Oburzył się podkomorzy, rękoma trzepać zaczął, wołając:

— Mój starosto, krzywdę czynisz ludzkości, powtarzając nikczemne potwarze, od których przecież żaden umysł potężny uchronić się nie może. Cagliostro oszu-

Na tem obronnym naszym stanowisku, mamy za sobą rękojmie wielkie i powagę wielką, powagę Kościoła, o którą przekonania nasze opieramy bezpiecznie.

Sekciarze, choćby mieli przekonania szczerze i wolę niezakazaną, — oparcia tego ani rękojmiami prawdy nie mając, o tolerancję dla siebie tem usilniej wołają. Lecz jeśli w niej spoczywa główna ich ucieczka i wolno im brać z niej warunki istnienia, to dla nas zawarta jest w tem jednoczesna przestroga, aby bierność nasza nie stała się zachętą i ułatwieniem do wyzyskania na naszą szkodę danej tolerancji. Tolerując, w czujności nie powinniśmy ustawać, stać owszem mamy tembardziej na straży domu, do którego wpuściliśmy gościa podejrzanego.

Pierwiastków bowiem i zamiarów zasadniczo nam wrogich zasilanie i rozwój, równa się podcinaniu własnej żywotności, a wszak czynność podobna samobójcom tylko może być zalecaną.

Michał P...

NA POSTERUNKU.

Dlaczego nadobne warszawianki brzydną? — O! jawy wyuzdania feministycznego. — Panie i panny szalejące za Przybyszewszczyzną. — „Liga wolnej miłości“! — Bezwyznaniowy pogrzeb „kobiety-człowieka“. — Od czego naszym klikom liberalno-pogańskim powinno być w a r a ! — Co nam oznajmił hr. Roman Plater „w kwestyi pałacej“. — Zamiast rozprawy, parę skromnych i możliwie obiektywnych pytań. — Dlaczego występ hr. R. Platera wcale mu się nie udał. — Może to i szczerze, ale grubo spóźnione.

— A jednak twierdzą stanowczo, że nadobne warszawianki — brzydną...

— Cooo? Warszawianki brzydną? Ależ panie! co pan wygadujesz? Toż warszawianki słynęły i słyną z „szyku“ i urody!

— Słynęły; lecz czy słyną i czy słynąć mogą, — to więcej niż wątpliwe. Warszawianki, biorąc na ogół, tracą coraz widoczniej na przysłowiowym wdzięku i piękności, i nawet inaczej być nie może, albowiem za zwyrodnieniem moralnym iść musi zwyrodnienie fizyczne. A zwyrodnienie moralne pewnych, coraz liczniejszych kół pań i panien warszawskich jest f a k t e m, o który właśnie, jak w tej chwili, mi idzie.

Zaraza żydowsko-liberalno-pozytywistyczna, dotknąwszy w sposób okrutny społeczeństwo nasze, nie mogła nie dotknąć i kobiety polskiej. Dotknęła ją owszem i bodaj czy nie najboleśniej. Wyłożył to dokumentnie w znamienitej swej pracy: „Nie tędy droga szanowne panie!“ J. E. ks. Biskup Niedziałkowski; a ja wspomnę jeszcze, iż nawet tej emancypacji fałszywej i najniemądrzej — z przeproszeniem — pojętej, nie dość jest warszawiankom dzisiejszym. Teorie fałszywe i źle zrozumiane istniały zawsze i zawsze zapewne istnieć będą; to jednak, co się obecnie, pod hasłem emancypacji, wpośród pewnych kół warszaw-

stem? Herezya! Zazdrość te fałszywe czarne o nim rozsiewa usiłując tym sposobem wydrzeć mu tajemnice, których pilnie strzeże z powodów najsluszniejszych. Sam je zdobył, sam do nich doszedł, są przeto jego niepodzielną własnością. Czyni też bardzo właściwie, że pereł przed trzodą nie rozrzuca, bo rzeczy tak cenne należy przed popospolitością chronić. Przechowuje one tylko dla wybranych i tym, wedle uznania, udziela...

— Za drogie pieniądze — wtrącił Węgierski.

— Jakże chciałeś inaczej, szambelanie? — odciął się podkomorzy. — Skarby tego rodzaju ceny nie mają. Ponieważ zaś uważam, iż mylnie sądzisz hrabiego, więc powiem ci, że Cagliostro, posiadając tajemnicę robienia złota, pieniędzy nie potrzebuje, a jeżeli przyjmuje jaką grzeczność w postaci prezenciku, czyni to jedynie przez uprzejmość. Narzucają mu się ludzie z upominkami, on ich zbywać barbarzyńskim odtrącaniem nie może...

— Słyszałem — znów zaoponował Potocki — że i w tej mierze gra komedję. Sam istotnie nie przyjąć nie chce, lecz aby się przed oblicze mędrca dostać, trzeba się jego towarzyszce, onej Serafinie Feliciani, na wagę złota opłacić...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

skich niewiast, dzieje, nie jest już teorią fałszywą, ale praktyką, którą ohydą z wyrodzenia nazwać śmiało można. Nawet tak nazwać trzeba, zwłaszcza że i to wyrażenie, względnie do rzeczy samej i faktów, będzie za słabe. A fakta te są aż nadto wymowne. Toż przecie widzieliśmy te setki warszawianek, oklaskujących na przedstawieniach „sztuk“ Przybyszewskiego, sceny najohydniejsze; widzieliśmy je wyjące i szalejące z uwielbienia dla „mistrza“ rui i porubstwa. Widzieliśmy je również, jak „czcili“ Anzelmiego i Battistiniego, a bezwstyd w tej orgii „na cześć“ śpiewaków doszedł do takiego już punktu, że nawet te organa prasy, którym o moralność i obyczaję najmniej zwykle idzie, uznały widowisko to za wysoce gorszące. I w rzeczy samej, to już nie kobiety, ale samice, manifestowały publicznie swój szalony rozwydrzenia, a w rozwydrzeniu—upodlenia.

Powiadają mi, że w orgii tej bezwstydu żydówki głównie rej wiodły. Być może, i tak było z pewnością; niemniej przecież faktem jest, że i kobiety nasze, i polki-chrześcianki, w onem poniewieraniu własnej czci niewieściej żywy udział brały.

Temi czasy również któryś z „Kuryerów“ doniósł, iż grono panien warszawskich utworzyło „Ligę wolnej myśli“!!! Jeżeli to plotka, — jest ona w najwyższym stopniu niegodziwą; lecz jeżeli—prawda, byłoby to jednym więcej wskaźnikiem i stwierdzeniem, czem staje się kobieta, gdy ulegnie zarazie „wolnej myśli“ i „moralności niezależnej“. Mówiąc krótko, kobieta pozbawiona Wiary i wyzuta z uczuć religijnych—staje się *la-dacz-ni-cy*. Tak, trzeba to raz przecie tym paniom feministkom gwałtownym i zwolenniczkom brudów Przybyszewszczyzny powiedzieć jasno i wyraźnie. Albo, albo! Albo jesteś kobietą wierzącą, polską, szczerze katolicką, i jako taka godną szacunku, nawet czci prawdziwej, albo jesteś rozwydrzoną poganką — i jako taka, oczekiwać możesz od społeczeństwa tego jedynie, co się *la-dacz-ni-cy* należy. Wybieraj przeto pani dobrodziejka!

Boć kwestyi najmniejszej chyba nie ulega, że z chwilą w której kobieta najdroższy skarb ducha: religijność, rzuca w błoto niewiary, staje się potworem, gotowym do urządzania manifestacji bez wyznania i o wy ch zawsze i wszędzie, nawet nad zwłokami matki własnej, córki, albo siostry.

A oto znowu fakt. Spoglądam na dział nekrologii w „Kuryerze Warszawskim“ i spostrzegam ogłoszenie wyróżniające się niepraktykowaną dotychczas oryginalnością. Ogłoszenie obwiedzione ramką czarną, jak wszystkie nekrologi płatne, zawiadamia o zgonie pewnej młodej panny, z pominięciem jednak wszystkiego, cokolwiek zdradzałoby wyznanie chrześcijańsko-katolickie, do którego zmarła należała. Niema więc ani znaku Krzyża S-go, ani dodawanych zwykle liter: s. p., ani wzmianki o nabożeństwie pogonnem, ale jest zato objaśnienie, że zmarła była... „kobieta-człowiek“. No, i objaśnienie to, jak w tym razie, nie jest wcale zbędne. Inaczej bardzo łatwo przypuścićby można, że idzie o pogrzebanie istoty zgoła do rodzaju ludzkiego nie należącej. Nie na tem przecież kończyło się zmanifestowanie publiczne onego pochowku bez wyznania i owego „kobiety-człowieka“. Wprowadzono księdza dyżurnego w błąd, wstawiono trumnę—naturalnie także bez krzyża—ze zmarłą do kościoła i wyniesiono ją dnia następnego, nie tylko oczywiście bez odprawienia nabożeństwa, ale bez dopełnienia najzwyczajszego obrządku religijnego i bez wszelkiego uczestnictwa w pogrzebie — duchowieństwa. Aby zaś ktoś, przypadkiem, nie sądził, że „zawiadamiająca“ o śmierci „kobiety-człowieka“ jej rodzina: „matka, siostry, braterstwo“, uznaje jakiś-tam Kościół, i że zwłoki zmarłej spoczywały w Domu Bożym, skłamano w ogłoszeniu, nadmieniając, iż pogrzeb odbędzie się z „kaplicy przedpogrzebowej“, której przy kościele nie było i niema. W jakim jednak celu ze zwłokami „kobiety-człowieka“ dobijano się koniecznie do kościoła, posuwając się aż do nadużycia dobrej wiary kapłana? — Dla względów higienicznych, odpowiedziała komuś na interpelację bliska krewna zmarłej—ażebym w mieszkaniu nie psuło się powietrze, no—i dlatego jeszcze, ażebym manifestacja pierwszego, jak się zdaje, w Warszawie pogrzebu bezwyznaniowego była bardziej jawną!

I wyniesiono zwłoki młodej działaczki-społeczniczki bez wszelkich oznak i godła chrześcijańskich, i zakopano w dole „kobiety-człowieka“, jakby nie-człowieka!

Ha... w tych czasach powszechnego zanieczyszczenia umysłów i serc ludzkich miazmatami „myśli wolnej“, „mo-

ralności niezależnej“ i przeróżnej innej nowożytniej zgnilizny; w czasach skarlenia moralnego i zidyociałego buntu nędzy i głupoty ludzkiej przeciwko mocy i mądrości Bożej, wszystko zdaje się być możliwem. Mogą więc znaleźć się, nie mówiąc już o siostrach czy braciach, nawet matki tak zdeprawowane i tak zwyrodniałe, że dla rozreklamowania swej bez wyznania i owości, nie wahają się, z okazji zgonu córek swoich, urządzać, przejmującej wstrętem każdego uczciwego człowieka, farsy pogańsko-pogrzebowej, a za tło do tej farsy używać ledwie zastygłych zwłok własnego dziecka. Wszystko to, mówię, jest możliwem, ale nie idzie za tem, ażebym wszystko, zwłaszcza gdy się objawia i ujawnia publicznie, miało być tolerowanem. Jeżeli tedy zamrze jaka „kobieta-człowiek“, której matka, siostry i rodzina najbliższa będą wolały pogrzebać ją jak psa, albo inne zwierzę, nie zaś jak człowieka, niechajże sobie dogadzają tym swoim gustom i upodobaniom. Równocześnie jednak niechże im będzie w r a o d manifestowania tych swoich upodobań przynajmniej w obrębie Domów Bożych, jak również od grzebania swych zmarłych na naszych, poświęconych, cmentarzach katolickich. Tam, w ustroniu dla samobójców przeznaczonem, — dla pogrzebów pogańsko-bez wyznania i o wy ch jedynie wolne i dostępne powinny być miejsce!

Tutejszym zwyrodniałym, zżydziałym, skosmopolityzowanym i spoganionym klikom, oraz kliczkom przeróżnym, może się, w celach propagandy antyspołecznej i antychrześcijańskiej zachciewać wiele, nawet coraz więcej; ale należałoby im nie pozwalać na zapominanie, że żyją one, kliki te, w społeczeństwie bądź co bądź wyznającym zasady wiary chrześcijańskiej, w którym urządzenie jawne widowisk pogańskich, na tle obrzędów religijnych, nie tylko przez Zakon Boży, ale i przez prawo ludzkie — nie jest dozwolonem.

Urywam, raczej kończę, nie chcąc dostać złej noty od hr. Romana Platera, który zabrawszy w „Wieku“ głos „w kwestyi pałacej“, to jest w kwestyi żydowskiej i ej, występuje jako rzecznik stanowczy maści wase-linowej, śmietankowej, ciepłych kompresów i innych tym podobnych środków gojąco-lagodzących. „Można być anty-semitą, szczególnie wobec coraz rosnącej masy żydów „w kraju“; hr. Roman Plater pozwala. Ale, czy „jatrzenie (?) „wzajemne doprowadzi do rezultatów dodatnich i czy do „bry obywatel kraju nie powinien starać się o zmianę dotychczasowej metody działania?“ Pan hrabia Plater nie twierdzi wcale, aby żydzi nie popełniali wielu błędów;

„ale, z drugiej strony, *większe*—zdaniem jego—*grzechy* obciążają względem nich chrześcijan, którym religia zabrania nie uznawać w nich bliźnich, a więc powstrzymywać powinna od wszelkich prześladowań i nienawiści“.

Przepraszam hrabiego R. Platera, ale to co w wystąpieniu swoim do wiadomości nam podał, jest tak już zużytym, zwietrzałym i oklepanym komunałem, i tylokrotnie przez różnych zwolenników zbankrutowanej, na szczęście, asymilacji, powiedzianem już było, że do żadnej rozprawy obszerniejszej, a tem mniej poważniejszej, nadawać się nie może. Natomiast z okazji referatu hr. R. Platera pozwolę sobie uczynić, w onej sprawie „pałacej“, parę skromnych i możliwie obiektywnych pytań. A więc, jakież to mianowicie „grzechy wielkie obciążają nas, chrześcijan-polaków, względem żydów“? Czy że nie dość dawaliśmy im się wyzyskiwać? Ależ, dawaliśmy się, dawali, i to nawet do takiego stopnia, że z moralnych i materyalnych dóbr naszych strzępy nam zaledwie zostały. A gdy żyd strzępy te i dziurawą ledwie koszulę na naszym polskim grzbiecie ujrzał, sam się już od „zadań obywatelskich“ (!) odwrócił wólaając z bezczelnością i tępem sobie właściwym: „precz z asymilacją!—niech żyje syonizm! — ja nie jestem żadnym „polakiem możeszowym“, ale tylko żydem!“ I mojem zdaniem dobrze się stało, że żyd, chociaż późno, ale tak zawołał. Przeciwnik bez maski bywa zawsze mniej groźnym.

Dalej, gdzie mianowicie hr. R. Plater widzi u nas, w społeczeństwie najbardziej łatwowiernem i najbardziej dobrodusznem pod słońcem, „jatrzenie i prześladowanie“ żydów? Czy w nawoływaniu do godziwej samobrony przed lichwą, zdzierstwem i wyzyskiem? Czy w rozwijaniu stopniowem i popieraniu handlu i przemysłu chrześcijańskiego? Czy w zakładaniu Kas pożyczkowo-oszczędnościowych i innych instytucji o charakterze wy-



rażnie chrześcijańskim? Jeśli tak, w takim razie pozwolę sobie dodać pod adresem hr. R. Platera jeszcze jedno pytanie: Gdzież to mianowicie religia nasza zaleca nam „powstrzymanie się“ od powiedzenia kusi cielowi, gorszy cielowi i demoralizatorowi jasno i dobitnie: precz! Chcesz zatruć ducha mego chrześcijańskiego jadem zła, zepucia i ułatwić do duszy mojej dostęp szatanowi, więc, chociaż jesteś bliźnim moim, idź precz, ja z tobą żadnych stosunków mieć nie chcę?... I gdzież to, nakoniec, religia nasza i zakon o miłości bliźniego, gdy tenże bliźni podstępem, wyzyskiem, szachrajstwem i wszelkimi sposobami niegodziwymi, chce nas pozbawić owoców naszej pracy, a nieraz i krwawego trudu, nakazuje nam, miast bronić się go d z i w i e przed rabunkiem, rozbojem i złodziejstwem, poddać się temuż bliźniemu-drapichrustowi i powiedzieć: Bierz bracie i zdzieraj ze mnie wszystko, zedrzej nawet tę ostatnią koszulę dziurawą! Ja jestem gotów żyć w nędzy, nawet w upodleniu, byleby tobie, jako memu bliźniemu, było dobrze, wygodnie i... rozkosznie. Gdzie nam postępowanie takie zaleca zakon o miłości bliźniego? Gdzie!?

Czekamy oświecenia w tym względzie; a tymczasem pozwolę sobie jeszcze zauważyć, iż ów występ, raczej „wyraz przekonania“ hr. Romana Platera „w kwestyi żydowskiej“, ujawniony publicznie, wcale mu się... nie udało... „Wyraz“ to może — nawet i szczerzy, ale jakże grubo spóźniony!...

Dzisiaj już o jednym tylko, panie hrabio, mowa być może: albo my, albo oni!... Albo my zostaniemy u siebie, a oni do Ugandy, za swoim wodzem Herzlem, pójdą, albo oni zajmą miejsce nasze, a my, nie chcąc sprzeciwiać się bliźniemu, do Ugandy wywedrujemy... I którą też z tych dwóch ewentualności hr. R. Plater zaleciłby wybrać?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pożar teatru w Chicago — Jego powody. — Winowajcy. — Wady w budowie nieskończonego jeszcze gmachu — Brak środków ratunkowych. — Falszywy asbest. — Drabiny ratunkowe. — Ks. biskup Muldon. — Wstręt anglików do adwokatów. — Dobry węch syonistów. — Uganda i „spączka“. — Odkrycie kopalni złota we Francji. — Fabrykanci złota bez kopalni. — Olbrzymie cyfry. — Na dalekim Wschodzie. — Na półwyspie Bałkańskim.

Wobec strasznej katastrofy, jaką pożar teatru „Iroquois“ dotknął miasto Chicago, wszystko inne co się w ostatnich dniach działo na „całym świecie“ blednie i schodzi na daleki plan. Czytelnicy nasi z długiego szeregu telegramów i relacji okrywających kolumny pism codziennych znają równie dobrze jak my mnóstwo szczegółów tej wstrząsającej, targającej serce i nerwy tragedii. A jednak z całego tego nagromadzenia oderwanych faktów, niepodobna dotąd utworzyć całości tego okropnego obrazu, niepodobna stwierdzić nawet właściwego powodu wybuchu pożaru ani cyfry jego ofiar.

Według jednych ogień powstał z zetknięcia się przewodników elektrycznych; według innych w skutek zepsucia się przyrządu do wytwarzania światła magnezowego; inni wreszcie mówią o wybuchu dwóch rezerwarów gazowych.

Wina spada tu przede wszystkim na zwykle w Ameryce lekceważenie życia ludzkiego ze strony budowni czego a właściwie przedsiębiorcy teatralnego, który w gmachu pozornie zaledwie ukończonym, ale nie zaopatrzonym we wszystkie wymagane przyrządy bezpieczeństwa, dawał tłumnie odwiedzane przedstawienia. W dniu katastrofy było w teatrze „Iroquois“ 2,000 widzów, podczas gdy miejsca w nim było zaledwie dla 1,700 osób.

Zamiast kurtyny żelaznej teatr posiadał kurtynę asbestową; ale pokazało się, że asbest był sfalszowany, gdyż spłonął zupełnie w pożarze. Kurtyna ta nie chciała się opuścić do samej rampy, czy też pękła przez środek — bo i w tem nie zgadzają się relacje; — gdy więc otworzono drzwi z tyłu sceny, któremi ratowali się aktorzy, a nad sceną nie było dymnika, wymaganego w dzisiejszych teatrach, któryby wytwarzał ciąg powietrza w górę, dym i płomień buchnęły na salę widzów, wywołując popłoch nieopisany; wszyscy poczęli się cisnąć gwałtownie ku wyjściom.

Tymczasem żelazne drzwi bezpieczeństwa były na klucz pozamykane; znaleziono przy nich całe stosy ciał ludzi, którzy zginęli okropną śmiercią, nie zdoławszy ich siłą wysadzić.

Straszniejszy jeszcze widok przedstawiały żelazne drabiny czyli schody bezbezpieczeństwa, idące z okien górnych pięter ku dołowi. Ci co się na nie zapuścili, z przerażeniem przekonali się, że owe schody są zaledwie w połowie skończone i doszedłszy do ostatnich stopni, ujrzeli otwierającą się przed sobą kilkudziesięciu stopową próżnię, na dnie której rozciągał się twardy bruk chicagowski. Tymczasem na drabiny cisnęli się coraz nowi nieszczęśliwi, nie wiedzący co się dzieje u spodu. Tłok powstawał coraz większy, jedni drugich spychali. Oblepione ludźmi drabiny podobne były do gron złożonych z żywych jagód, — i jedna po drugiej dojrzała do śmierci jagoda spadała na bruk, roztrzaskując sobie czaszkę lub łamiąc ręce i nogi. Podobno z tych drabin mało kto uszedł z życiem a prawie nikt bez ciężkiego szwanku.

W tej pierwszej mojej gawędzie ponoworocznej nie myślę okropnych scen i widoków, które się na tę katastrofę złożyły, nizać niby krwawe paciorki na sznurek kronikarski. Naczytaliście się ich już i tak podostatkiem, i długo jeszcze zapewne znajdować będziecie ich opisy w pismach codziennych.

W kronice „z całego świata“, nie mogłem pominąć milczeniem tego strasznego faktu, ale nie powiem, żebym się w opisie jego lubował, i nie umiałbym powiedzieć czego on więcej wzbudził we mnie: żalu nad niewinnymi jego ofiarami, czy oburzenia na jego sprawców.

Z ostatnich raportów policyi chicagowskiej pokazuje się, że z 2000-cznej publiczności teatralnej ledwie połowa zdołała uratować życie!

Niby jasny promień na czarność tego okrutnego obrazu świeci poświęcenie biskupa katolickiego ks. Muldona, który przybywszy na miejsce rzucił się bez namysłu w otchłań pożarną i na miejscu najniebezpieczniejszem, na galeriach, udzielając umierającym ostatnich Sakramentów a rannym pociechy, wytrwał aż go końca, aż dopóki nie wyniesiono ztamtąd wszystkich, dających jeszcze znaki życia. Nie ośmielam się nawet złożyć czci świątobliwemu mężowi, lękam się bowiem obrazić jego wzniosłe poczucie obowiązku...

Mała rzecz a wielki wstyd! Pokazuje się że Anglia na drodze postępu pozostała w tyle za swemi koloniami; podczas bowiem gdy w Nowej Zelandyi i w Australii kobiety pozyskały już prawo wyborecze, Anglicy swoim kobietom nie pozwalają być nawet — adwokatami. W tych dniach niejaka panna Cave, ukończywszy odpowiednie studia, zapragnęła pozyskać praktykę adwokacką i w tym celu zgłosiła się do stowarzyszenia adwokatów londyńskich, noszącego nazwę urzędową „Grays Inn“, prosząc ich o przyjęcie j-j do swego grona. Spotkała się atoli ze stanowczą odmową. Panna Cave nie dała za wygraną i odwołała się do sądu najwyższego, składającego się z lorda kanclerza, lorda sędziego najwyższego i z pięciu sędziów. I ta atoli wysoka instytucja odrzuciła jej żądanie, motywując swoją decyzję tem, że „dotąd w Anglii nigdy jeszcze kobieta adwokatem nie była“. Racja fizyka! Prześwietły trybunał zapomniał o tem, że były czasy, kiedy w Anglii i mężczyzna żaden nie był adwokatem, co jednak nie przeszkadza nikomu być nim teraz.

Miały dobry węch żydki syonistyczne, że się nie chciały wynosić do ofiarowanej im wspaniałomyślnie przez Anglię Ugandy. Pokazuje się dzisiaj, że kraina ta jest głównym siedliskiem śmiertelnej chorobliwej „spączki“. Człowiek dotknięty tą niemocą staje się zaraz sennym, zasypia z razu co jakiś czas na kilka godzin, potem coraz częściej i na coraz dłużej; wreszcie zaczyna spać ciągle dopóki z tego stanu nie przejdzie w sen nieprzespany. Powodów tej choroby nauka dotąd nie dociekła i nie wynalazła środków przeciw niej skutecznych. Wiadomo tylko że sroży się ona najbardziej tam, gdzie żyje mucha zwana *tse-tse*, która jednak nie jest jej sprawcą, tylko roznosicielem. W Ugandzie zdarza się, że cała wioska naraz zasypia. Anglicy widocznie na zdradzie stali syonistom, choć trudno zaprzeczyć, że spiąca gromada, złożona dajmy na to z jakich tysiąca zwolenników syonizmu, wspaniała i miły tkliwemu oku przedstawiałyby widok!

Milego też chyba wrażenia musiały doznać uszy francuzów, gdy się o nie obila wieść, że w departamencie Mayenne, w Bas Oudray, odkryto bogate pokłady złota. Już w głębokości 15 metrów znajduje się kwarc, którego tona daje 20 gramów złota, a im głębiej kopać, tem procent złota staje się większy, tak że w końcu dochodzi do 140 gram na tonnę. Kwarc ten zawiera też w sobie pirit, z szczególną krystalizacją, bogaty w złoto. Dotąd kwarcu tego używano jako kamienia na budowę domów, a nawet

tluczono go na szaber do posypywania dróg. Dopiero obecnie badania inżyniera Herrenschildta wykazały wartość tego mniemanego kamienia. Teraz zgarniają ludzie szaber z dróg i jeszcze w nim znajdują 30 do 40 gramów złota na tonnę. Odkrycie to jest jednym więcej w szeregu dowodów ślepego szczęścia p. Combesa. Będzie miał przecież z czego kazać ulać medal zasługi dla zrehabilitowanego przez siebie Dreyfusa.

Bez złotodajnego kwarcu spekulanci amerykańscy dochodzą do sporych fortunek. Taki np. John Rockefeller w jednym towarzystwie „Standard oil“ posiada akcyj za 600,000,000 funtów szterlingów (około 6 miliardów rubli!) W Rockefeller za 150,000,000, H. Roggen za 100,000,000, H. Flogger za 100,000,000, Archibold za 50,000,000, Prati za 25,000,000, za tyleż Tilford; inni biedacy posiadają resztę, która z powyższymi akcjami głównych tuzów przedstawia razem wartość 1,200,000,000 funtów szterlingów około 12 miliardów rubli... Bagatela!

Uwaga całego świata politycznego zwraca się na daleki Wschód, z kąd nadchodzące ciągle sprzeczne ze sobą wiadomości, utrzymują wszystkich w nerwowym napięciu. Chciano pokojową wskazówkę upatrywać w wyjeździe francuzkiego ministra spraw zagranicznych na Riviere, pokazało się atoli że p. Delcassé wraca za dni kilka.

Zresztą polityka i dyplomacja jeszcze się po Świętach nie rozruszały. Mianowicie też wobec wyżej zaznaczonego zajęcia wszelkie drobniejsze objawy życia politycznego tracą na znaczeniu. Zająć chyba mogą stosunki na półwyspie Bałkańskim, pozostające w pewnym związku z tamtymi wypadkami; ale i tutaj zamęt i niejasność. Porta, jak zwykle, działa na zwłokę; powstańcy znów się ukazują; Bułgaria zbroi się. Będzie huczek na wiosnę!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Konkurs „Przeglądu Powszechnego“. Jak wiadomo, w dniu 8-mym Grudnia r. b. upływa 50 lat od chwili ogłoszenia przez Ojca S-go Piusa IX go dogmatu Niepokalanej Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Cały świat katolicki czyni przygotowania do godnego obchodu tego wielkiego jubileuszu; niechże więc i pióra polskich pisarzy złożą hołd Niepokalanej Orędownicze naszej, stając do konkursu, jaki ogłasza, wychodzący w Krakowie, „Przegląd powszechny“.

„Chcielibyśmy — są słowa otrzymanej przez nas odezwy „Przeglądu“ — ogłoszeniem konkursu literackiego spowodować, ażeby w skarbcu naszej literatury pozostała nowa a trwała pamiątka czci Matki Bożej, — czci w narodzie naszym tak powszechnej i z tyloma faktami dziejowymi związanej.

„Pewne powody przemawiają za tem, aby z różnych dziedzin twórczości umysłowej, wybrać ku temu celowi dziedzinę literatury pięknej. Będzie to przedłużeniem tej wielkiej tradycji naszego piśmiennictwa, która zaczyna się pierwszym zabytkiem naszym, pieśnią „Bogarodzica“, przesuwającym się jak nieć złota przez wszystkie epoki, przez twory największych naszych mistrzów, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza (epos obrony Jasnogórskiej tak silnie odnowiła w pamięci ogółu obecna rocznica Kordeckiego), aż po najnowsze czasy.

„W zakresie literatury pięknej nie zacieśniamy się naszym konkursem do żadnego określonego rodzaju, przyjmujemy wszystkie rodzaje i formy tak zwanej belletrystyki, czy będzie to rodzaj powieściowy, czy utwór poetyczny, czy dramatyczny.

„Treścią tego utworu, albo przynajmniej głównym jego motywem, ma być temat związany z postacią Najświętszej Panny a związany czy z Jej życiem, działalnością, znaczeniem czy z Jej wpływem na losy Kościoła, narodów i jednostek, czy z objawami czci ku Niej i t. d.

„Prócz talentu, który jest rozstrzygającym warunkiem, stawiamy drugi, niezbędny, z samej natury tematu już płynący warunek: zgodność w pojęciach i uczuciach z zasadami katolicyzmu.

„Co do rozmiarów, wymagana przez konkurs granicę stanowi pół arkusza druku (288 wierszy). Granicę wyższą zostawiamy do woli autorów, ażeby nie krępować ich twórczości.

„Nagrody są dwie: najlepszy utwór otrzyma 1000 koron, następny pod względem wartości 500 koron. Pozostające wybitne utwory zostaną chlubną wzmianką odznaczone.

„W wypadkach, odezwa niniejszą nieokreślonych, rozstrzygnięcie zależy od sądu konkursowego.

„Redakcja zastrzega sobie pierwszeństwo druku utwo-

rów nagrodzonych i odznaczonych, za co autorowie otrzymują zwykłe honorarium.

„Sąd konkursowy składają p.p. Kazimierz Mosawski, Józef Kallenbach, Antoni Mazanowski i ks. Jan Pawełski T. J.

„Czas konkursu kończy się z d. 15-m Września 1904 roku. Wynik będzie ogłoszony w pierwszych dniach Grudnia tegoż roku, w grudniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“.

„Rękopisy zaopatrzone godłem, wraz z zamkniętą kopertą, temże godłem oznaczoną, w której mieścić się ma karta z nazwiskiem i dokładnym adresem autora, należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Przeglądu Powszechnego“, Kraków, Grodzka 43.“

Wieczory kołędowe, o których wspomnieliśmy już w numerze poprzednim, pozyskały sobie jednomyślny poklask Warszawy. *Warszawy*, mówimy, nie *Warszawki*; to jest nie tej *Warszawki* wesolej, głupkowatej, rozbawionej, najprzeważniej próżniaczej, nawpół żydyżalej i nawpół spoganionej, ale tej *Warszawy* polskiej, katolickiej, wierzącej, pracującej uczciwie, słowem tej *Warszawy* naszej, starej, kochanej. O „wieczorach kołędowych“ napiszemy wkrótce obszerniej; słusznie im się to należy, chociaż „Kuryery“, obsługujące głównie nie *Warszawę*, ale *Warszawkę*, wobec „wieczorów“ tych naszych, katolickich zachowują się w sposób mniej lub więcej milcząco-obojetny. Nic dziwnego; to przecież — nie Filharmonia żydowsko-kosmopolityczna! Tymczasem nadmienimy jedynie, iż odbywające się w Salach Redutowych „Wieczory pieśni kołędowych“, przy wybornie wyćwiczonych chórach kościelnych, (występuje ich kilka), jak również przy doskonale zaśpiewanym chórze dziatwy warszawskiej (250 dzieci), są one czemś naprawdę oryginalnym, ale, w całości swojej, są one czemś tak pięknym, tak podnoszącym ducha chrześcijańskiego i tak potęgującym radość serc szczerze katolickich z Narodzenia Ukochanego Zbawiciela naszego, że inicjatorowi i organizatorowi „Wieczorów“ tych, p. Adamowi Koziarskiemu, w imieniu katolików wierzących, za jego trud i starania, należy się najszczerza, najgorętsza podzięką. Składamy mu ją, mówiąc sercem całym: *Bóg z a p ł a ć!* — i łącząc równocześnie od wielu „zacofańców“ (katolików) prośbę, aby oprócz trzech „Wieczorów“ zapowiedzianych, z których dwa, przy zupełnej sali, już się odbyły a trzeci ma się odbyć w Niedzielę nadchodzącą, d. 10 b. m., mógł być urządzonym bodaj jeden jeszcze! Toż tego co piękne, podnoszące, uszlachetniające i nasze, za wiele być chyba nie może. Nateraz wszakże do braci naszej *rolarzy* rzeknę słówko tylko: I dla *zasady*, i dla sprawienia sobie istotnej przyjemności duchowej, każdy z nas na „Wieczorach pieśni kołędowych“ być winien. Kto więc nie był jeszcze, niechaj spieszy w Niedzielę. Cena biletu na wszystkich miejscach siedzących: w sali 45 kop., na galerii kop. 20. Dochód z „Wieczorów“ przeznaczonym jest na rzecz „Kasy wzajemnej pomocy i oszczędności dla osób pracujących na polu budowlanem.

J. J.

Odznaczenie Apostolskie. Otrzymujemy z Rzymu wiadomość następującą: Ks *Wiktor Pauksto*, proboszcz z diecezji Łucko Żytomierskiej, został, przez Jego Świątobliwość Piusa X go, mianowany tytularnym *P r o n o t a r y u s z e m A p o s t o l s k i m*. Dyplom prałacki przesłała Stolica S-ta nowemu Monsignorowi drogą dyplomatyczną, to jest przez Ministra rosyjskiego przy Watykanie.

W obronie szewców chrześcian. W N-rze 335 „Warszawskiego Dniownika“, z dnia 17 Grudnia r. z., znajdujemy artykuł dziwny. Korespondent jakiś przygodny, podpisany: „Przejezdny“, a więc nie znający najwidoczniej stosunków, polemizując z tymże samym „Dniownikiem“, twierdzi, iż uwaga zamieszczona w N-rze 321 tego pisma, o podrabianiu przez żydowskich fabrykantów obuwia, marek stemplowych i dyskredytowania przez to obuwia warszawskiego, dowodzi albo zupełnej nieznanomości rzeczy, albo też jest to jedno z tendencyjnie niesłusznych obwinień żydów. W dalszym zaś ciągu ów „Przejezdny“, sławiąc obuwie firm żydowskich i nawet firmy te wymieniając, oznajmia z całą stanowczością, iż kto chce nabywać obuwie najtrwalsze i wogóle najlepiej wykonane, ten nie znajdzie go nigdzie indziej, tylko u żydów!! Z obuwie żydowskim, zdaniem p. „Przejezdnego“, nie może, pod względem doskonałości, iść w porównanie „nie tylko nieżydowskie obuwie warszawskie“, ale żadne inne, z wyjątkiem petersburskiego obuwia mechanicznego. Dalej jeszcze, wychwalając firmy żydowskie p. „Przejezdny“ wyraża zdanie, że jakkolwiek podrabianie jest samo przez się „postępkiem niedobrym“, to jednak „w danym razie“ jest to tylko „walka konkurencyjna“. „Niech cechowi szewcy warszawscy — dodaje w końcu p. „Przejezdny“ — sprzedają taniej i dają towar lepszy“, „publiczności“ bowiem „utrzymywać w błędzie nie można“.

Czyta się to czarno na białym i oczom własnym wierzyć się nie chce; a już w żadnym razie zrozumieć niepodobna, ja-

kim sposobem artykuł tej treści znaleźć się mógł w „Dniwniku“, dla którego stosunki tutejsze, a w szczególności żydowskie, nie są niezawodnie obcemi. Toż to są rzeczy najpowszechniej znane, iż nie rzemiosłom tutejszym tak wielkiej nie przynosi szkody, jak właśnie nieuczciwa i niesumienna konkurencya *tandety żydowskiej*. Bo i czyjeżto obuwie z p a p i e r o w e m i p o d e s z w a m i (!) zwracano w swoim czasie z Cesarstwa—i w ilościach niemałych?! Naturalnie, nie było to przecież obuwie szweców chrześcian, ale wyłącznie obuwie s p e k u l a n t ó w ż y d o w s k i c h. I upłynąć musiał cały szereg lat, zanim zdyskredytowana przez żydów opinia obuwia warszawskiego naprawioną została. Dziś znowu opinię tę usiłują psuć, *tandeta* swoją — żydzi, a z pomocą w tem psuciu chce im przyjść najwidoczniej artykuł „Przejezdny“. Nie wątpimy też, że Urząd Starszych Zgromadzenia szweców warszawskich owej, równie dziwnej jak gorącej pochwały dla „żydowskich fabrykantów obuwia“ bez odpowiedzi nie pozostawi, ale owszem wystąpi jaknajrychlejsz z koniecznym, przeciwko krzywdzie wyrządzonej szwecom chrześciance — protestem.

Okrzyk z Galicyi. „Choćbyś nie zrobił, ciągle rób!“ Taką wypisawszy na czele swego listu dewizę, przesyła go nam z Galicyi jeden z szanownych prenumeratorów „Roli“, kapłanów. A list ten, to istny okrzyk bólu, wywołanego widokiem stosunków panujących w onej nieszczęsnej krainie. „Choćbyś nie zrobił...“ — pisze do nas, powtarzamy, zacytuje — bo my już niestety nie zrobimy. Zgroza albowiem co się tu, w Galicyi, dzieje i jakie zatrute owoce na naszej niwie społecznej rodzi liberalizm żydowski! Przeniknął on już wszędzie, a rewelacye lwowskiej „Gazety narodowej“ o spowodowanych przez tenże liberalizm żydowski rezultatach wychowania i pedagogii w gimnazyjach galicyjskich może najgorliwszych ochłodzić i obezwładnić... Co zaś najsmutniejsze, to że choć pojmuję się grozę położenia, ba! nawet ilustruje się ją dosadnie i gruntu nie, nie umie się, czy nie chce, właściwego źródła zła wyszukać, czy tylko wskazać; — nie ma się odwagi nazwać go po imieniu i położyć ręki na onej „wstydlwej“ ranie, jaką jest kwestya żydowska.. Tak, nie ma się odwagi, gdyż ani wspomniana „Gazeta“ w artykułach o demoralizacyi galicyjskiej młodzieży szkolnej, ani inne organa nie wspominają o — żydach, tej właściwej sprężynie demoralizacyi młodzieży i ludu. I ludu, mówię, któż bo jeśli nie żydzi ułatwia tak zwanym „ludowcom“, będącym niczem więcej tylko ich narzędziami — ohydny robotę odchrześcianiania mas ludowych?

Biedna ta nasza Galicya, bardzo biedna!

Hal.. pamiętać trzeba, że.. choćbyś nie zrobił.. Róbnym więc co możemy. Uczciwa praca nie ginie dla przyszłości.

Ks. A. S.

Z Maryampola piszą do nas: Szanowny Redaktorze! Racz w poczytnem swem piśmie pomieścić wiadomość poniższą, która, mniemam nie będzie bez interesu dla jego czytelników. Otóż zawiązaliśmy tu, w Maryampolu, spółkę złożoną z ośmiu osób, celem której było otwarcie sklepu z towarami bławatnami, i po zawarciu aktu rejentalnego sklep taki w dniu 25 Marca r. z. otwartym została zarządza nim jeden z uczestników, odpowiedzialny majątkowo przed spółką. Wszyscy zaś wspólnicy odpowiadają w obec osób trzecich solidarnie do podwójnej wysokości kapitału zakładowego, który wynosi około 5,000 rubli. Firma nowego przedsięwzięcia chrześciance brzmi: „Sklep materiałów łokciowych T-wa Jedność“ i powodzi się mu doskonale, co wykazał dowodnie sporządzony za pierwsze półroczce istnienia sklepu bilans — a powodziłoby się mu jeszcze lepiej, gdybyśmy rozporządzali większemi środkami. Mamy zresztą nadzieję że tak będzie, gdyż spółka ma pozyskać jeszcze jednego uczestnika który wniesie do niej 2,000 rubli, co, gdy się stanie faktem, sklep pozyska i większą ilość i większy wybór towarów, tak że — jak się to mówi — wszystkiego już w nim dostanie.

Pod dobrą więc wróżbą rozpoczęła swą działalność spółka nasza, i da Bóg powodzenie jej nie opuści, a byliśmy tego jeszcze pewniejsi, gdyby wychodziło tu jakieś, choćby najmniejsze, pisemko z celem popierania handlowych i wogóle ekonomicznych interesów chrześciance. Dziwić się nawet trzeba, że dotąd okolica nasza jest pisma takiego pozbawioną, gdyż i oświata w niej stoi dość wysoko i zrozumienie potrzeby obrony ludności chrześciancej przed wyzyskiem handlowym żydowskim. wśród ludności tejże na dobre budzić się zaczyna. Możeby więc ktoś pomyślał o tem.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

A. St.

Sprostowanie. W numerze poprzednim, w nazwiskach członków świeżo powołanych do zarządu Warsz Tow. Dobrocynnności, wskutek błędnych sprawozdań dziennikarskich, zaszała i w „Roli“ pomyłka. Wybrany został, między innymi, nie p. Cholewiński, naczelnik jednego z wydziałów kolei Wiedeńskiej,

ale p. Cholewicki, obywatel—co się niniejszem, z zasady słusznosci, prostuje.

„Góra asymilacya“ Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy znów cyrkularz nadesłany interesantowi polakowi w języku niemieckim. Arogancyi tej atoli dopuściła się tym razem już nie żadna firma niemiecka, lecz, n a s z a warszawska. Mówimy n a s z a, gdyż przecie według zdania „Kuryerów“ i różnych żydolubów innych, żydzi to nasi bracia i współobywatele. Aby tedy nie zaginał przypadkiem ten jeden więcej dowód żydowskiego z nami „braterstwa“ i „współobywatelstwa“, przepisujemy ze wspomnianego cyrkularza jego intytulacyę, która brzmi dosłownie: „D. Bibelschein, Warschau, Twarda — Str. Incasso und Einziehung kaufmännischer und gewerblicher Forderungen“. Niechże i ten kwiatek zdobi bujną niwę naszego obłądu asymilacyjnego.

Z prasy. I „Dziennik dla wszystkich“ wojuje o „godność prasy“, którą pokrzywdzić miała „Rola“, raz niby ganiąc „Gońca“, to znowu go chwalać i dołączając (ub. wzamian za dołączenie prospektu „Roli“) jego prospekt! Co to jest? Ano... „łapówkę“ od „Gońca“ wzięła niezawodnie ta wstętna, obrzydliwa „Rola“, która w dodatku ośmieliła się wyrazić zdanie, iż „Goniec“ nie jest ani tak *tandetnie*, ani tak *liberalnie*, ani tak *pornograficznie*, w dziale powieści, prowadzonym, jak, pod „nowem kierownictwem“, jest dziś prowadzonym choćby taki „Dziennik dla wszystkich“ — Ztąd zgorznienie i obrażona „godność prasy“. Ja zaś odpowiadam: „Panie Piotrze Noskowski, niechno pan dobrodziej nie zagaduje i nie udaje tego, co to ujrawszy pogoń za sobą, wrzeszczy: trzymaj! łapaj! Tu nie idzie o „Gońca“, ani też o stosunek jego do „Roli“, ale o te „szczegóły bliższe“, dotyczące „nadużycia“ owej firmy kupieckiej — któreś to pan dobrodziej, w Nrze 269, z dnia 24 Listopada r. z., na str. 3-iej, w szpalcie 1-iej swego „Dziennika“ zapowiedział. Po-dziś-dzień bowiem widzimy wciąż długi szereg anonsów, w najdrożej opłacanej rubryce, te j ż e s a m e j firmy kupieckiej, ale onych *zapowiedzianych* „szczegółów bliższych“ o jej „nadużyciu“ jak nie było, tak niema! Miałyby się ulotnić, rozplynąć, czy.. ustąpić miejsca anonsowi „firmy“? Cóż to więc jest, panie „redaktorze i wydawco“ „Dziennika dla wszystkich“, — prawiący nam o „godności prasy“ i zasłaniający się „listami prenumeratorów“, i jak się to nazywa? Skończmyż najpierw z tem pytaniem jednem, a później dopiero pogadamy, choćby i o tej... soli w pańskim oku: „Gońca“.

Z rozporządzenia Warszawskiego Komitetu Cenzury i na mocy 139 § ustawy o cenzurze i druku otrzymaliśmy do zamieszczenia w „Roli“ komunikat następujący: Z powodu artykułu „Roli“ zamieszczonego w № 47 z dnia 7/21 Listopada 1903 roku, objaśniam co następuje: Przybyłem do szpitala Dzieciątka Jezus na żądanie córek Karola Falke i prosiłem intendenta szpitala o okazanie mi protokołu, podpisanego przez Falkego; a ponieważ podpis zrobiony był drżącą ręką i nieczytelnie, uważałem za konieczne sprawdzić rzecz u źródła. W trakcie tej rozmowy z intendensem musiałem położyć tamę zupełnie niewłaściwej interweneyi jednej z Sióstr Miłosierdzia. Nie czyniłem na nikogo napaści, jak to przytaczano w artykule. Następnie udałem się na salę, gdzie leżał Karol Falke i z rozmowy prowadzonej z nim w obecności świadków przyszedłem do przekonania, że zmienił wyznanie bez należytej świadomości uczynionego kroku. Indagacyj żadnych nie prowadziłem. Falke wogóle z trudnością odpowiadał na moje zapytania i nie tylko, że nie czynił mi uwag w rodzaju naprzykład: „żem się do niego napróżno fatygował“ i że „nie wie czego od niego pragnę“, ale przeciwnie, żądał odemnie Komunii Ś-tej, której mu wobec zaszyłych faktów, odmówiłem. W tych warunkach rzecz jest oczywista, że nie byłem i nie mogłem być zawstydzony, jak pisze autotr artykułu, przeciwnie, wyszedłem z przeświadczeniem spełnionego obowiązku. Na tem sprostowaniu porzeczając, a na wycieczki natury osobistej odpowiadać uważam za zbyteczne.

J. Machlejd.

Pastor Zb. ew.-augsb. w Warszawie.

Warszawa 14 Grudnia 1903 roku.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości wznowioną została wyborna komedia Aleksandra hr. Fredry p. t. „Dożywocie“.

Dyrekcya teatrów rządowych warszawskich ogłosiła abonentament na 8 przedstawień złożony z 8-miu oryginalnych komedij Bałuckiego, Blizińskiego, Fredry, Korzeniowskiego, Kozłowskiego, Lubowskiego, Przybylskiego i Zalewskiego. Przedstawienia dawane będą na scenie Rozmaitości w Poniedziałki w ciągu 8 tygodni, poczynając od dnia 11 Stycznia r. b

Kółko „miłośników sztuki“ rozpoczęło szereg przedstawień w opróżnionym, po ustąpieniu zeń podkasanej muzy, teatryku „Elizeum“ przy ulicy Karowej.

W Filharmonii warszawskiej odbył się drugi już wieczór tak zwany „mystyczny“, to jest wśród zupełnej ciemności, grano tam znów, śpiewano i... deklamowano, gwoli oczywiście wywołania w publiczności nastroju... jakiego? Albo my wiemy, bo że nie artystycznego, to pewna.

Zmarli. S. p. *Kazimierz hr. Dunin-Borkowski*, podkomorzny Ces., pozasłużbowy radca namiestnictwa i delegat krakowski, kawaler hon. maltański—zmarł w Sorodzku w Galicyi.

S. p. *Henryk hr. Skarbek*, kurator fundacyi skarbkowskiej, b. wice prezes koła literacko artystycznego we Lwowie—zmarł tamże.

S. p. *Franciszek Waliszewski*, artysta dramatyczny oraz beletrysta i autor kilku sztuk scenicznych—zmarł w Sulejowie, w gub. Piotrkowskiej.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

II.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Probatum est jako niema nie abominacyjniejszego i monstrualniejszego nad niewiastę, która w praktyki ateuszowskie się wdaje. Żkąd one figury czarownic sabatowych na łopacie peregrynujących wszelakie baby-jagi upersonifikowane w historycy, jako megery rewolucyjne, komunardki, nafeiarki i modernistyczne ich progeniturstwo: socyalistki, anarchistki, no i one feministki.

A *in oppido nostro* grasuje takowy czambulik feministyczny, dający sukurs liberalom, żydowinom *in rebus publicis*. Dokumentnie to imię Kamienny wyłożył zdając relację z wyborów w socyecie dobroczynnej, pod opresją lichych elementów siła lat będącej, do czego *inter nos loquendo*, inereya katolickich oportunistów niemało się przyczyniła.

I ona czupurność feministek warszawskich takóž z inereyi naszej początek wzięła.

— Galanteria dla dam — prawi jeden.

— Z niewiastami słabemi wojnę wszczynać nie rycerska rzecz — eksplikuje się drugi.

Ejże moiści jeden z drugim nie szernujecie galanterią w podobnych konjunkturach.

Kiedy się ma do czynienia z kreaturami które wrzeszczą: „precz z księżmi“ — „precz z konfesyą“ wiat swoboda i... *tem peramentum* — to sentymenty rycerskie należne płci niewieściej, nie na miejscu, a one *monstra sub specie* kobiecości ferment do złoźnego społeczeństwa wnoszące, traktuje się jako... wilezyce.

Miałem dyshonor takowe *monstrum* temi dniami u Anzelmstwa poznać.

— Będziemy klerykałizm i obskurantyzm religijny zwalczając do upadłego — doszedł do moich uszu świergotliwy a ostrzy głosik prawiącej *ex cathedra* jejmościanki, o której mi powiadano jako w kohoreie feministycznej nielada szarżę zajmuje.

— A waćpanna jakowej konfesyey — pytam prosto z mostu.

— To do rzeczy nie należy.

— Owszem należy, albowiem nie wiem do kogo zwrócić waćpannę dla pouczenia: czy do kapłana katolickiego, czy do predykanta luterskiego, a może do rabina...

— Jestem kobietą — człowiekiem i...

Reszty niedosłyszałem, albowiem wstawano już gwałnie od stołu, a ono *monstrum* zamieszło mi się.

— Anzelmowa — rzecze już w domu moja imość — wyprosiła feministkę całe grzecznie.

— Dla czego ją zapraszała?

— Bo to eks koleżanka jej córki, poprzednio wcaleinne sentymenta żywiająca.

Zmierzam do konkluzji.

Matki, a ojeowie rodzin i wszysey troskający się o zdrowie duchowe miłej nam społeczności ojezystej — nie wpuszczajcie pod swój dach wilezye feministycznego autoramentu, bącząc, że to nie są: ani chrześciance, ani polki, jeno jakoweś wynaturzone czupiradła, wedle onej definicyey do feministek warszawskich całe trafnie przystosowane:

Ni pies ni wydra

Coś nakształt świdra.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Najnowszy wybór bajek.

III

Każdy wiek ma swe cnoty, ma swoje przywary.
Narzekal na próżniactwo syna ojciec stary;
Syn usłuchał napomnień (czuła miał naturę)
I zdobył przez protekcyę — tłustą synekurę.

Lach.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie 1092 12-5

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

3 FILJE : { Nowy-Swiat Nr. 49, blisko Wareckiej.
Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.
Praga-Targowa Nr. 30, blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Znany w szerokich kołach inteligencyi warszawskiej i prowincjonalnej 1069—5—5

KRAWIEC T. NIEDŹWIEDZKI

Dział ubrań na miarę przeniósł na

Nowy-Swiat № 37.

1-sze piętro od frontu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jego Eks. Ks. Prał. W. Frąckiewicz, Administrator Dyec. w Wilnie. — Za życzenia z powodu Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, składamy wyraz najszczerzej i głębszej wdzięczności.

Przewielebny Ks. E. Rejman Przeor O. O. Paulinów w Częst...; Sz. Ks. Kan. Świdzki w Pet...; Sz. Ks. Prał. K. Bielnicki w Żelichowie; Sz. Ks. Kan. Zbrochowiec w Russocicach; Sz. Ks. Kan. Roman W... w Parzyżu; Sz. Ks. Dziek. A. Noniewicz w Sokółce; Sz. Ks. Rafał Raczkowski w W...; Sz. Ks. J. L. Niemiera uraz ze Zgrom... P. P. Sakr. w W...; Sz. Ks. K. Mleczek w K...; Sz. Ks. S. Sbański w Młynowiu; Sz. Ks. J. Paczuski w Niedrz...; Sz. Ks. J. Różycki w Sucheju; Sz. Ks. K. Kuczewski w Konwaliszczkach; Sz. Ks. Ig. Tuszynski w Butowcach; Sz. Ks. A. Białokoz w Krasnosielcu; Sz. Ks. B. Blechman w Żytomierzu; Sz. Ks. Ch. Przemocki w Witebsku; Sz. Ks. J. Oparka we Włodowicach; Sz. Ks. Walawski w Drochlinie; Sz. Ks. J. Podziunas w Kalwaryi; St. Ks. St. Jackowski w Kowali; Sz. Ks. Wł. Kozłowski w Węgrzynowie; Sz. Ks. Sikorski w Wawrzeńszczyce; Sz. Ks. J. Jankiewicz w Dziedziłowicach; Sz. Ks. L. Łużński w Zinkowie; Sz. Ks. J. Ościk w Pabjanicach; Sz. Ks. J. Nieczypporowicz w Niemenczynie; Sz. Ks. Ig. Dzierżanowski w Bogatem; Sz. Ks. Ig... Koperski w Kał...; Sz. Ks. H. Radomiński w Bielnie; oraz Sz. Sz. P. P.: Senat, K. Machczyński w Warsz...; Fr. Kończa w Łukini; St. Jelita-Ziel... w W...; Fr. Hamocki w Łodzi; Lupiński we Wszeborach; F. Czarnocka z córką i M. Konarzewska w W...; J. K. Sieciński w Częst...; Woźniakowski w Lublinie; T. Żdzarski w M...; St. Okoń w Moskwie; A. Gębalski w Zgierzcu; Fr. Kotarski w Świętnikach; W. Kolbuszowski w Polańcu; A. Kwiatkowski w Wajciechowie; Helena Oborska w Mikołajewie; H. Wielogłowski w Urbanowie; Hipolit Czarniecki w Lub...; Ig... Lechowicz w Kalinowie; Hr. St. Kos... w W...; Dzierżyńska w Warsz...; Wiktor Borzecki w Borkowicach; Roman Pisulski w Adamowie. — Za życzenia błogosławieństwa i łask Bożych, życzenia Świąteczne i Noworoczne, za łaskawą pamięć o nas maluczkie i nędznych, wreszcie za serdeczne słowa zachęty i dobroci pełne, nie umiemy, doprawdy, dziękować inaczej, jak jeno tem naszym starem, lecz wymownem zawsze: **Bóg zapłać!**

Sz. Ks. Fr. Szulc w Zakop... — Z całą przyjemnością wysyłać będziemy „Wiek“ zaprenumerowany. Za życzenia błogosławieństwa Bożego i życzenia Świąteczne, najszczerzą zasyłamy podziękę, życząc wzamian Sz. Księdzu Proboszczowi z całego serca jaknajrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia.

Sz. Ks. Pielech w Margamp. — Możeby to było i niezłe; prosimy o przysyłanie czegoś w tym rodzaju na próbę. Poprzednie nie dało się zżytkować. Za życzenia pomocy Bożej dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Szatkowski w Melg'ianach. — Możeby Sz. Ksiądz Dobr. zaprenumerował „Gazetę Warszawską“. Cena kwartalna rb. 3; — półroczna rb. 6.

Sz. Ks. A. Szczawiński w B... — „Rola“ będzie obecnie opłaconą na cały rok bieżący 1904. Za życzenia, serdeczną wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. Wierciński w Poszolu. — Ponieważ za zmianę adresu nie

nam się nie należy, przeto rb. 1 pozostaje do dyspozycji Sz. Księdza Dobr.

Sz. Ks. Karol Sol... w *Tarnogrodzie*. — I owszem o f a k t a i wiadomości prosimy najuprzejmiej; a za życzenia serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. J. Row... w *Szemetow...* — 1) Sześć egzemp. „O zapis żyda Sterna“, wysłane za zaliczeniem. 2) Tak, są to te same „Listy“ w przekładzie; są więc na Indeksie.

Sz. Ks. St. Siwicki w *Koszuhińcach*. — Wszystkie żądane pisma — bezwzględnie zostały opłacone; Za życzenia stokrotne ślemy dzięki.

Sz. Ks. J. Ojżanowski w *Giżycach*. — Życzenie Sz. Ks. Dobr. z przyjemnością spełnimy. Za życzenia błogosławieństwa Bożego najszczerszą wyrazamy podziękę.

Sz. Ks. Chojecki w *Maciejowicach*. — Za kwartał IV-ty r. z. i I-szy r. b. otrzymaliśmy rb. 3; przypada nam więc jeszcze rb. 1.

Sz. Ks. K. P. w *Woj* — z materiału przy sposobności skorzystamy.

P. F. Olędzki w *Boharyczynie*. — Najchętniej na warunkach wymienionych w liście i pod adresem wskazanym „Rola“ będzie wysyłana. Komplet od Nowego Roku został już wyeksperymentowany. Za życzenia, raczy Sz. Pan przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

P. J. S. w *Należowie*. — 1) Pozyskanie losu w tej kolekcji jest więcej aniżeli wątpliwe, prawie niemożliwe. 2) Adres adwokata St. Kozłowski: Chmielna 27. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. Wl... G... w *Flocku*. — Dziękujemy uprzejmie; z użytkujemy najchętniej, a i o dalszą pamięć prosimy.

P. K. Rogacki w *Zieleniu*. — List Pański zakomunikowaliśmy red. „Czytelnia dla wszystkich“, która prospekt i numer okazowy wysła.

Pani Helena K... w *Ciechanowcu*. — I owszem, zamieścimy najchętniej. Za pamięć dziękujemy.

Fero w *W...* — Bóg zapłać! — i za artykuł i za dobre słowo.

P. T... Sk... w *Warsz.* — Przeciwno „Tygodnikowi Polskiemu“, w osobach: podpisującego pismo to wydawcy p. Edmunda Chrzanowskiego i p. o. redaktora p. M. Młodzianowskiego, z moym art 1535 kod. kar. (o potwarz w druku), występujemy na drodze jedynie w r a z a c h t a k i e h w i a s t c i w e j; tem samem przeto i wszelka polemika z naszej strony ustaje.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie
(w myśl ks. G. Augustynika)

Józef El... rb. 3.

REKLAMY.

Leon Barwicki

technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. **Warszawa ul. Litewska № 5.**

1945-13-1

DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, pluse, gobeliny i t. p. 930-26-15

☛ że na 1-em piętrze

Henryk RADECKI

☛ Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro. ☛

W Tyszowcach, powiecie Tomaszowskim, gub. Lubelskiej jest do sprzedania zaraz

Sklep chrześcijański

kolonialno-spożywczy z prawem sprzedaży ruskich win. Sklep egzystuje od 1892 r. przynosząc b. dobre zyski. Kapitał potrzebny około 3000 rub. **Adres: Tyszowce** (poczta w miejscu) gub. Lubelska. J. Łuczynski. 1090 3-3

Ceny fabryczne.



Skład Fabryczny



Ceny fabryczne.

E. UNIERZYSKI

Wyroby Skórzane, Kufry, Torby, Walizy, Nessesery, Teki
i t. p. 1113-3-3

Chmielna Nr. 3, róg Nowego-Światu.

Nowa czytelnia otwarta przy rogu ulic: **Marszałkowska Nr. 116 i Żłotej Nr. 8.** 1112-2-2

Przed wynalazkiem.



CAPILIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036.

Aby uniknąć naśladownictwa

wyłącznie sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 102-13-7

Po wynalazku



OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52 45)

Dzika 51.

SPECYALNY ZAKŁAD Robót Kościelnych M. Kroczewskiego

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 56.

Budowa Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnic, Konfesyonałów, stall, feretronów mebli w Zakrystiach i wszelkich sprzętów kościelnych

Wobec licznej konkurencji mam zaszczyt zapewnić W. W. Duchowieństwo i osoby interesowane, że konkuruję nie tylko cenami ale solidną i artystyczną pracą. 1089-26-7



Fabryka Kapeluszy i Czapek



KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane

Organy kościelne nowoczesnych udoskonalonych bogatym doborze głosów, czystej tonacji, praktycznym mechanizmem i estetycznej całości wykonowy firma

A. HOMAN

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 2.

Dążąc nieustannie drogą postępu, w możności jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i warunkom w tym zakresie. 970-19-4



Co to jest CHROMOLIN?

Chromolin najlepszy i najtańszy płyn. Konserwuje obuwie, daje połysk wyrównywiający lakierowi, bez użycia szcotek.

Nie brudzi ubrania. Żądać wszędzie.

993-10-10

Ceny przystępne.
 Ko. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
 mienie, artystycznie z całą akuratacją z drzewa wyborowego i suche-
 bne podkorkowania i szludactwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
 robót do kosiółków i palców. Za wykonanie których otrzymujemy odli-
 dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
 Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zaka-
 Wykonujemy roboty jakoto:
 Gygrodora 44 w Warszawie
 1047-12-3

Wł. Stądnickiego
 ARTYSTYCZNO-KOSCIELNY
 OZDABIANIE
 Towarz. Sztuk Pięknych
 w Krolestwie Polskiem
 ZAKŁAD
 z Warszawy Przemysłowej
 w Warszawie w 1888 r.
 MEDALE

ORGANY KOSCIELNE
 budujemy najnowszym systemem i restauruje,
 Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-2
Stanisław Szyszkiewicz
 w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

Skład Herbaty i samowarów
T. STANISŁAWSKIEGO
 w Warszawie
 w Gmachu Teatralnym Senatorska № 21/476a
 pierwszy sklep od Nowo-Senatorskiej
 poleca:
 Herbatę aromatyczną własnego opakowania jak również firmy
 K. i S. Popowa.
 Wielki wybór samowarów mosiężnych tombakowych i niklo-
 wanych z najlepszych Tuskich fabryk.
 Najlepszy bulion Ukraiński zawsze świeży w cenie Rb. 1. 20 —
 1. 60. i 2. ruble za funt, buljon Rossyjski po 60 kop. za funt.
 Kalosze gumowe Petersburskie; buty filcowe do podróży
 polowań. 110-6-5

DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI
 następujące utwory
Michała Synoradzkiego:
 Hanka-czarownica, powieść z XVIII wieku, tom 1.
 Konkury pana podkomorzycy, pow. starszlachecka, tom 1.
 Sąsiad z Ruszczyce, powieść z XVI wieku, tom 1.
 Kneźna Milca, powieść z zarania dziejów naszych tom 1.
 Rogata dusza, powieść z czasów Jana III, tom 1.
 Czarny rok, powieść z XVII wieku, tom 1.
 Szaraczki, powieść starszlachecka tom 1.
 Muszkieterowie króla jegomości, powieść z czasów sas-
 kich, tomy 4.
 Zatrute owoce, powieść z XVI wieku, tom 1.
 Adam Mickiewicz, zarys Biograficzny.
 Żeglarz nad żeglarze, powieść dla młodzieży.
 Przygody Towarzysza pancernego, pow: dla młodzieży.
 Dożynki, komedyjka w 2-eh aktach dla młodzieży.
 Wśród ludyń, powieść dla młodzieży.
 Biskup chiński i jego uczeń, pow: dla ludu i młodzieży.
 POD PRASĄ: 1777-6-1
 Zbrodnia kasztelana, powiastka dla ludu.
 Hetmani, powieść z czasów Jana Kazimierza, tom 1.
 Samozwaniec, powieść starszlachecka, tom 1.
 Potępiency, (z cyklu „Słońce Jagiellonów“) tomy 3.

ZNANA FABRYKA ORGANÓW
 dawniej HENRYK HARTMAN
 obecnie Synów **BRACI HARTMAN**
 Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę
Bednarską Nr. 10
 do własnego domu
 Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz
 skuteczniamy **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne,
 warunki dogodne, polecamy się J. J. W. W. **Proboszczom i Admini-**
stratorom parafii. 1031 26-1

Najtaniej! Oryginalne Maszyny do szycia
KOMPANII KEMPISTY
 do po 25 rubli.
 ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
 Sprzedaż bez agentów.
 UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal
 uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny

Kompanii Kempisty
 W WŁASNYCH MAGAZYNACH
 Warszawa
 Nowo-Senatorska Nr. 8.
 Lublin
 Krakowskie-Przedmieście 196/6
 Kielce 1123-52-2
 Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat —
 Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych war-
 sztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.

Pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarze

„Księgi UCIECHY i POŻYTKU
 3 DUŻE TOMY
 Zawierające kilka powieści, kilkanaście wzorów praktycznych,
 kilkadziesiąt nowel, poezyj, monologów i humoresek, kilkaset artyku-
 łów i porad rozmaitej treści, ozdobione 45 ilustracjami 1500 str.
 scisłego druku, w celu zapoznania z wydawnictwem dla no-
 wych prenumeratorów przybywających od 1-go Stycznia
 1904 roku. 2 za rb. 4 przesyłka kop. 70
 Prenumerata Kwartalna Rb 1.25 z przesyłką Rb. 1.75.

PREMIUM Wielki obraz chromolito-
 grafowany lub 2 mniejsze. —
 Przesyłka na wałku kop. 55.
 Powieści historyczne Al. Bronikowskiego dla prenumerato-
 rów „Księgi“ tom w opr. z przesyłką kop. 20 zamiast 50. Rocznie
 tomów 10 za rb. 2 zamiast rb. 5.
 Program „Księgi“: Powieści, Nowele, Humoreski, Poezye,
 Podróże, Korespondencje, Wynalazki, Teatr amatorski, Monologi, Arty-
 kuły popularne, Anegdoty, Nuty, Rękodzieła amatorskie, Fotografia,
 Gry i zabawy towarzyskie, artykuły prawne, lekarskie, techniczne, han-
 dlowe i t. p.
 Adres Redakcyi: Warszawa Warecka № 12.

Fabryka
FORTEPIANÓW i PIANIN
T. Barszczewskiego
 ulica Koszykowa № 38.
 Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-3-1

ZAKŁAD GALWANICZNY
K-ntego SZYMONIAKA
 Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.
 Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wcho-
 dząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-**
nawianie wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apara-**
tów kościelnych jako to: **Monstrancji, Kielichów,**
Zyrandoli i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części,
 skutecznie dokładnie i tanio. 996-12-10

WIERZĘ W BOGA
 A. WERYTUSA
 opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazu-
 jąca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Ce-
 na 1 rub. 1069-6-6
 Skład główny w Czytelnicy nowości Nowy Swiat Nr. 21.

FABRYKA WYROBÓW BRONZOWYCH I SREBRNYCH
BRACI KOPIEŃSKICH KOSCIELNE I SALONOWE
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRYKI** NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-26 21
 WYKONYWA PRZEDMI...

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa №

Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, Wzorownia i Agentura.

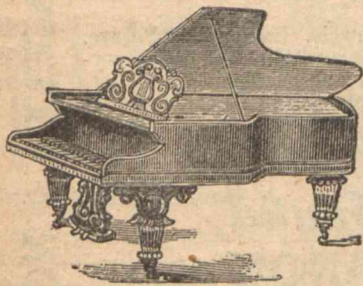
1124-23-2

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownice** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

GEBETHNER i WOLFF

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Fortepiany, Pianina, 1125-25-2
Pianole, Aeoliany, Organy.



Tamże skład fabryczny Fortepianów i pianin Warszawskiej fabryki:

Małckiego.
Wynajem.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów 107-52-37

M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych 1198-52-1

2, KOTZEBUE 2.

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia **BIELIZNY**
Damskiej, Męskiej i Dziecięcej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie. Znaki gratis. 1000 32-17

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specyalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1120-11-4

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu**, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice**. 119-52-39

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Kronika Rodzinna

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.23 kop.

1119-3-1

Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny,
dla rodzin katolickich

Redagowany przez księdza **Hipolita Skimborowicza**.

„Kronika“ jest **przyjacielem, doradcą, opiekunem, powiernikiem** polskich, religijnych gniazd rodzinnych.

Główne zadanie „Kroniki“: **stać na straży rodziny i bronić interesów chrześcijańskich** przed zalewem żydowskim, oraz dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć **środoisko wydawnictw katolickich**, treści religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być **głównem źródłem dla nabywających wszelkie przedmioty dewocyjne i liturgiczne**, jako to: krzyżki, różańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewiarze, mszały kanony, itd., które to przedmioty stale posiada na składzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej“ otrzymają bezpłatnie

Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904.

Kalendarz „Kroniki“ obok innych działów, zawierać będzie **nowość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich** z opisem szczegółowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy przemysł i handel chrześcijański**. Cena kalendarza 60 kop.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Adres **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6**, „Kronika Rodzinna“

Telefon № 1595.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

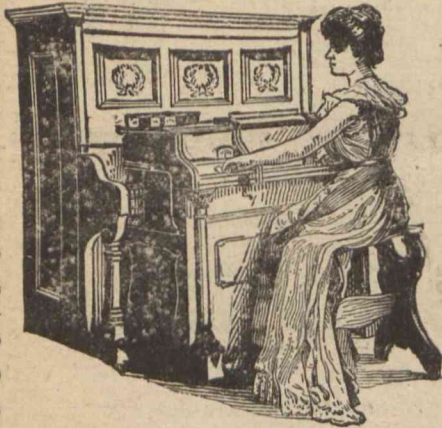
H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelnego, jako to: **zwykłe świece kościelne** żółte i białe, **paschaly, tryanguly**, także **świece stearynowe** pierwszorzędnych fabryk i **mydła** wszelkich gatunków. **Kadzidła kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki świece woskowych i stearynowych** przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

1064-6-5



"ANGELUS"

Jedyny egzystujący mechan Wirtuoz-fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe:

**Fortepian (piano) solo,
Organki solo,
duet fortepian i Organy**

Osoby zupełnie niemuzykalne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressyą.

Angelus przystawiony do pianin „**Crown**” wydobywa automatycznie dźwięki „**Harfy-Mandoliny**”, **Cytry** i t. p.

Cena od Rub. 50 do 750.

Wyłączność firmy

HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) **Warszawa, Mazowiecka 16.** (Moskwa)

Illustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.

Wielki wybór melodykonów amerykańskich

1072-6-5

I. Estey & Cie.

| | | | | | |
|-------|---------|---|--------|----------|------|
| № 80. | 5 oktav | 1 gr. | 6 rej. | (61 gł.) | 160. |
| " 82. | 5 " | 2 " | 10 " | (122 " | 200. |
| " 84. | 5 " | 2 " | 11 " | (122 " | 225. |
| " 85. | 5 " | 2 " | 11 " | (122 " | 250. |
| " 88. | 5 " | 2 ¹ / ₂ + 1 ¹ / ₂ gr. | 14 " | (168 " | 375. |
| " 92. | 5 " | 4 ¹ / ₅ gr. | 18 " | (275 " | 425. |
| " 96. | 5 " | 4 ¹ / ₅ " | 18 " | (257 " | 600. |
| " 98. | 5 " | 4 ¹ / ₅ " | 18 " | (257 " | 650. |

D. W. Karn.

| | | | | | |
|--------|---------|---------------------------------|--------|----------|------|
| № 51. | 5 oktav | 1 gr. | 7 rej. | (61 gł.) | 150. |
| " 53. | 5 " | 1 " | 10 " | (61 " | 165. |
| " 52a. | 5 " | 1 ¹ / ₂ " | 11 " | (94 " | 185. |
| " 55. | 5 " | 2 " | 13 " | (122 " | 225. |
| " 56. | 5 " | 2 ¹ / ₂ " | 14 " | (135 " | 250. |
| " 57. | 5 " | 2 ¹ / ₂ " | 15 " | (168 " | 275. |
| " 58. | 5 " | 3 ¹ / ₅ " | 17 " | (216 " | 300. |
| " 60. | 5 " | 4 " | 21 " | (244 " | 425. |

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **Warszawie** przy ulicy **Senatorskiej** pod Nr. 447 (17), przy ul. **Wierzbowej** w domu doch. **Teatr. Warsz.** i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magaz. pp. **LUBELSKIEGO** i **S-ki** — oraz w **St.-Petersburgu**, na **Newskim-Prospekcie**, w domu **Ormiańskiej Cerkwi** — w **Moskwie**, na **Kuznieckim moście** w domu **W-nej Terleckiej**, — w **Charkowie**, na ul. **Uniwersyteckiej** w domu **W-go Paszezenki** — w **Odessie**, na ul. **Deribasowskiej** dom **W-go Sipie** za — w **Tyflisie**, na ul. **Dworcowej**, dom **W-nej Jarołowej** — w **Hydze** na ul. **Wapiennej**, w domu **Towarzystwa „U1”** — w **Kijowie** na **Kreszchatiku**, w **Magazynie W-go Marcinezyka** — w **Wilnie**, u **W-go Odyńca** — w **Lublinie**, w **Magazynie W-go Marcinezyka** — w **Kaliszu**, u **W-go M. Landau** — w **Konstantynopolu**, na **Grande rue de Péra**, przy placu **Tunelu** i we **Lwowie** przy ul. **Kapitulnej**.

W czasie jarmarków: w **Niż. Nowgorodzie**, **Samarze**, **Połtawie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.



NAJWIĘKSZY w KRAJU

wybór udoskonalonych bezszumnych Grammofonów

„TONARM”

1126-20-1

i Membran ulepszonych

„EXHIBITION”

jak również pełny komplet

PLYT BEZSZUMNYCH

podług KATALOGU, polecają **tylko główne składy**

wyrobów T-stwa „Grammofon” w Rosyji. — WARSZAWA: Nowy-Swiat № 30. Telef. 1288.
Marszałkowska № 116. Telef. 2868



Firma egzystuje od 1888 r.
Największy Chrześcijański Magazyn!
Ubiórów MĘSKICH i Skład FUTER
A. SMUZYŃSKIEGO 1066-10-7

w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:
Materyały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej. Dla Duchowienstwa palta, futra i płaszcze, a także Futra i Serdaki po cenach możliwie niskich.

Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materyałów!

➡ **Materyały sprowadza się wprost z fabryk.** ➡

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.



OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego utanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-11

J. Gąsiorowska

poleca: **Pończochy damskie**, dziecinne z podwójnymi kolanami. **Skarpetki męskie bez szwu.**

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 351-12-12

OPAŁ TANIEJ!

Warszawskie Zakłady Gazowe

od 1-go listopada r. b. **powtórnie zniżyły ceny swego koksu.** Od powyższej daty cena koksu grubego wynosi za hektolitr (0.78 korca) bez odwózki

kop. 50

Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się kop. 6 od hektolitra.

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem, oraz Zarząd gazowni na ul. **Senatorskiej 8.** Prócz tego w składach koksu na Sewerynowie 12, Chmielna 6 i na Pradze, Grochowska 44, oraz w obu gazowniach na ul. Ludnej i na Czystem, dla wygody publiczności urządzone **drobną sprzedaż koksu na miejscu po półhektolitra.** Półhektolitr koksu grubego kosztuje w tych miejscach **kop. 28**, a łamanego **kop. 30.** 1101-2-1

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„**Tajemnice
Obrzędów Żydowskich**”

**Święta, obrzędy
i zabobony żydowskie.**

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.** 1001-10-9

„**TAJEMNICE TALMUDYCZNE**”

O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „**Tajemnic Talmudycznych**” może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski **ADALBERTA PIUSSA** w **KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.**

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywa na czas umówiony. Ceny nader niskie. 957-6-2

SAMOUCZEK
 1127-24-1

Wszystkich księgarńach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczy-** ciela z objaśnieniem wymowy i z kitem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi 160.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 120.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 120, kurs II-gi kop. 320; Wypisy France, kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 120.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 120.
Amerykański Przewodnik k. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 140, — kurs II-gi kop. 180.
 Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy Świat 9 Warszawa.

WYDAWNICTWA „ROLI“.

Antysemitizm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI.

Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Świat 4.
 Nabywać można we wszystkich księgarniach.

**Fabryka Robót Kościelnych
 St. Ceglarskiego**

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 1057-12-7

**DOM BANKOWY 830-26-18
 BR. POPŁAWSKI**

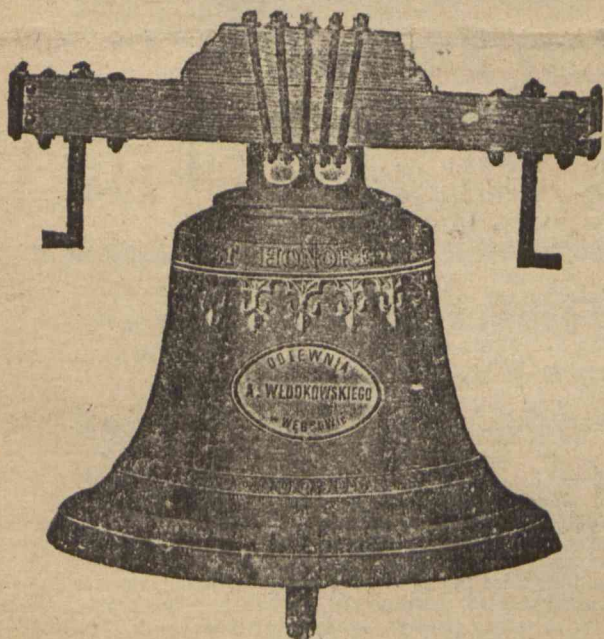
przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz noty i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obciążeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpływa do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizacji kuponów w od Lisów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

ODLEWNIA DZWONÓW

**A. Włodkowskiego
 W WĘGROWIE.**



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 955-6-5



**Leopold
 BELOW**

art. rzeźbiarz

— Katolik
 i Polak —

Wykonuje figury i obrazy. Przy zamówieniach zadatków nie żąda. Na pieniądze w danym razie poczeka, a przedmiot jeśli się nie będzie podobiał, po roku przyjmie z powrotem, bez pretensyj.

W kwestjach dekoracji Kościołów instrukcyi udziela bezinteresownie.

Przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych nagrodzony medalem złotym, z Muzeum Przem. i Rolnictwa medal srebrny i t. d.

DŁUGA № 38.

(Hotel Drezdeński.)

951-3-2

Fabryka i Skład 913-26-1

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. **DŁUGA 51,** poleca

Figury M. Bosk.
 Figury Chrystusa
 Figury Świętych
 Feretrony
 Krzyże, Nagrobki
 Latarnie
 Lampiarze
 Lichtarze
 Zyrandole
 Zacheusze
 Złobki komplet

Monstrancje
 Kielichy
 Puszki do Komunii
 Obrazy, Obrazki
 Transparenty
 Kapliczki do I-ej Kor.
 Różańce
 Medaliki złote, srebr.
 Książki do Nabożeństwa
 Stacye metal, teracot.
 Dzwony, dzwonek

Napisy dla kościołów.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Win i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-11 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-50

FABRYKI: w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-22

DOM BANKOWY

Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka

(dawniej Jan Dworzyczki i S-ka).

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Assekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji następującej. : 64-52-13



Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

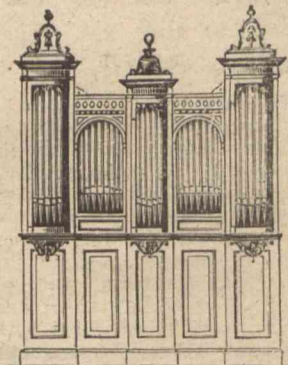
Sprzedż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-42

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



185-52-49



Bardzo Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy. Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**

Brak-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu. 250 Setki podzłokowań. 52-20

Specjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESUSZA

№ 66. W WARSZAWIE ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco. 982-13-1

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-6

wina lecznicze.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowy wchodzące.

Redakto: Wydawca Jan Jeleński.

Дозволено Цензурою — Варшава 22 Декабря 1908 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

FABRYKA przy ul. SIENNEJ 52. Telefon 2953 Egzystuje od 1876 r.

Wszystkie przysortowane i galanterie U poleca MAGAZYN Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Towar wyborowy. — Ceny fabryczne.

Obuwie filcowe, Kalosze Petersb. — oraz wszelkie przysortowane i galanterie U poleca MAGAZYN Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.